



Zarządzania personelem

**Najważniejszym czynnikiem jest
KAPITAŁ LUDZKI**

Powszechnie znana Kompania „Plastics-Ukraina” zdobyła 3 miejsce w nominacji „Świat” wśród firm międzynarodowych, w niezwykle prestiżowym konkursie „HR Brend Ukraina 2015”. O szczegółach zwycięstwa w tak ważnym projekcie z dziedziny zarządzania zasobami ludzkimi – niezwykle precyzyjnej, ale wielce dziś promowanej, poprosiliśmy opowiedzieć menedżera kompanii **Alionę MAKARENKO** – kierownika oddziału ds. zarządzania personelem Kompanii „Plastics-Ukraina”.

- *Może, na wstępie, parę słów o firmie, która zdobyła tak zaszczytne miejsce?*

„Plastics-Ukraina” jest czołowym dystrybutorem płyt, folii, półproduktów z tworzyw sztucznych. Oferujemy wysokiej klasy wyroby mające zastosowanie w wielu sektorach gospodarki – w przemyśle, budownictwie, opakowaniach, reklamie oraz grafice i druku cyfrowym.

Nasza kompania jest już „pełnoletnia”. Wiosną obchodzić będziemy 18-lecie.

Od dawna wielką uwagę udziela się u nas kwestiom związanym ze sferą zarządza-



PLASTICS
Пластикс-Україна
Ми з кращими!

nia personelem i sprawom kadrowym. „Plastics-Ukraina” – to ludzie, stąd kompania inwestuje istotne środki w ich szkolenie kładąc nacisk na wiedzę swojej kadry, która jest głównym czynnikiem, pozwalającym na to, aby te niezwykle ważne wartości korporacyjne, wdrażane były u nas skutecznie, ponieważ od sukcesu pracownika zależy sukces przedsiębiorstwa.

Ciąg dalszy na str. 9

Wizyta z poradami i prezentami



Do siedziby Związku Polaków na Ukrainie zawitali czcigodni goście: Konsul Generalny RP w Kijowie Tomasz Dederko i Konsul Agnieszka Rączka ze wspianymi prezentami dla Polskiej Szkoły Sobotniej

Związek Polaków na Ukrainie od początku swego istnienia jest organizacją łączącą obywateli Ukrainy polskiego pochodzenia oraz tych, którzy odczuwają w swym sercu polskość; jest ciałem, które wspiera ich zamysły i rozwiązuje ich problemy. Już prawie 27 lat ZPU pracuje na rzecz rozwoju społecznego Polaków Ukrainy; zajmuje się odrodzeniem i kształtowaniem polskiej świadomości narodowej, obroną praw polskiej wspólnoty etnicznej, krzewieniem nauki języka polskiego, kultury i historii polskiej.

Do biura ZPU przyjeżdżają prezosi polskich stowarzyszeń z różnych regionów Ukrainy oraz liczni petenci, celem uzyskania konsultacji czy porad odnośnie spraw związanych z działalnością diaspory polskiej na Ukrainie.

Ciąg dalszy na str. 3

Polska mało znana

Hel położony jest na Cyplu Mierzei Helskiej u wybrzeży Półwyspu Helskiego, niemal na samym jego koniuszku, nad Morzem Bałtyckim, w powiecie puckim, w województwie pomorskim. Po niemiecku nazywał się Hela, a po kaszubsku `Hél`. W języku staropolskim termin `Hel` oznacza „wydmę, pustkowie, cypel”, od której oprócz Helu miała się wywodzić również wcześniejsza nazwa Etbląga - `Helbląg`. Pochodzenie nazwy miasta nie zostało jednak dotąd jednoznacznie wyjaśnione.

Część badaczy wskazuje na jej źródło w językach germańskich. Na holenderskiej mapie z XVII w. cała mierzeja nazywana jest `Heel`. Nazwę swoją zawdzięcza najprawdopodobniej żeglarzom – kupcom dążącym tutejszymi szlakami na tereny Prus (do Truso). Anton Englert – archeolog Muzeum Łodzi Wikingów w Roskilde

Hel - miasto na PÓŁWYSPIE



Wiosna... nie za górami

Port rybacki. W tle – kościół poewangelicki pw. św. Piotra i Pawła z XV w.

(Dania), wyjaśnia pochodzenie nazwy uwarunkowaniami geograficznymi. W języku duńskim, bowiem `hæl` oznacza obcas buta (ang. `heel`), zaś tradycyjne duńskie nazewnictwo żeglugowe często posługiwało się odniesieniami do części ciała - np. `næs` - nos, `hoved` - głowa, `albue` - łokieć.

Według innej teorii nazwa wywodzi się od imienia nordyckiej bogini zaświatów Hel, której miejsce kultowe znajdowało się zapewne na Mierzei Helskiej, bądź od starogermańskiego określenia piekła (`heel`, kraj bogini Hel), kojarzonego w germańskiej mitologii z zimnem. Uzasadniane jest to panującym na mierzei klimatem, zimniejszym niż choćby na położonej bardziej na północ Gotlandii.

Ciąg dalszy na str. 8

Uwagi na marginesie

Korzystając z kilku cichych pogodnych dni przeglądałem nasze pisma ukraińsko-polonijne, czy polskie, jak kto sobie życzy. Rozważałem ich treść z punktu widzenia tak zwanego PR-u – pijaru.

Modne teraz słowo - pojęcie i dość treściwe. Cytując leksykony przypominę, że pod PR-em [pijarem], (ang. Public Relations (PR) - relacje publiczne, kontakty z otoczeniem), rozumieć należy kształtowanie stosunków publicznie działającego podmiotu z jego otoczeniem.

Celem działań w tym zakresie jest dbałość o dobry wizerunek, akceptację i życzliwość wobec działań danej osoby lub

Co z tym pijarem?

firmy. Więc biorąc za naszą firmę Wspólnotę Polską Ukrainy idę dalej i żeby nie zanudzać czytelnika od razu przejdę do konkretów.

W numerach przeszłorocznych „DK” czytamy o propozycjach ZPU w imieniu Polaków Kijowa zgodnie z ustawą dekomunizacyjną nazwać niektóre ulice w Kijowie imieniem Jana Pawła II, Rodziny Idzikowskich, Janusza Korczaka, Wilhelma Kotarbińskiego.

Cóż osoby bardzo dostojne. Ale czy jest to PR osób z naszego kręgu? Częściowo tak, jako upamiętnienie wybitnych osób naszej historycznej ojczyzny, ale jednak nie z naszego kręgu, któremu, spełnia się tylko około ćwierć wieku. Ćwierć wieku od początku żmudnej pracy odrodzeniowej, którą zapoczątkowali: pierwszy prezes ZPU, pomysłodawca „Dziennika Kijowskiego” śp. Stanisław Szalacki, jego śp. współbojownicy - Anatol Romejko - pierwszy prezes Stowarzyszenia im. Adama Mickiewicza, historyk Adolf Kondracki, Walenty Grabowski - czołowy działacz Polaków Żytomierza i wielu, wielu innych z różnych miejscowości Ukrainy.

Czyżby nie zasługują te osoby na upamiętnienie w nazwach ulic? I tu chodzi nie tylko o to, że godni są upamiętnienia - chodzi o zaświadczenie teraźniejszej obecności żywiołu polskiego w życiu Ukrainy, czyli o naszym PR-rze, tak ważnym między innymi w przededniu (miejmy nadzieję) Spisu Ludności Ukrainy, zaplanowanym na najbliższe lata.

A w ogóle, myślę, że kwestia upamiętnienia zasługuje na stałe jej omawianie na stronach mediów polskich na Ukrainie i nie

tylko na nich. Tzw. „głosowanie elektroniczne na stronie internetowej Urzędu Miasta Kijowa”, o czym wspomniano na posiedzeniu zarządu ZPU oczywiście nie zaszkodzi, ale czy jest wystarczające i trafne?...

Po raz piąty dowiadujemy się z publikacji w mediach, w tym i naszych polskich, o kolejnym przyznaniu nagrody literackiej im. Josefa Conrada Korzeniowskiego.

Nagrody przyznawanej od 2007 roku co 2 lata, ufundowanej przez Instytut Polski w Kijowie. Składa się ona z nagrody pieniężnej (3000 euro) oraz półrocznego stypendium w Polsce w ramach programu stypendialnego Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego RP.

Nagroda ta przyznawana jest ukraińskiemu pisarzowi, który nie ukończył 40 lat - za konse-

kwencję w twórczości literackiej. Ukraińskiemu, domyślam się nie etnicznie, nie wg krwi; być może, piszącemu po ukraińsku - też kontrowersyjne, ale o tym dalej.

Kandydatury do nagrody mogą zgłaszać ukraińskie i polskie instytucje kulturalne, ośrodki naukowe, wydawnictwa, stowarzyszenia twórcze oraz osoby prywatne. Laureatów wybiera polsko-ukraińskie jury. W 2015 roku w jego skład weszli: Zurab Alasania - dyrektor generalny Krajowej Telewizji Ukrainy, Bogumiła Berdyczowska - kierownik programów stypendialnych z Warszawy, Andriej Kurkow - rosyjskojęzyczny pisarz ukraiński, Tatiana Malarczyk - pisarka ukraińska, laureat literackiej nagrody im. Josepha Conrada (2013), Adam Pomorski - krytyk literacki, tłumacz, prezes Polskiego PEN Clubu, Rostysław Semkiw - krytyk literacki, profesor Akademii Kijowsko-Mohylańskiej, Ewa Figiel - przewodnicząca jury, Dyrektor Instytutu Polskiego w Kijowie.

W tym roku do finału weszli młodzi ukraińscy pisarze wysunięci przez szerokie grono czytelników i wybrani spośród 63 (!) kandydatów. Laureatką została młoda pisarka Sofija Andruchowycz, córka znanego pisarza Jurija Andruchowycza z Iwano-Frankiwska (b. Stanisławowa). Nie mogła odebrać kolejnej nagrody osobiście (ma ich już sporo), gdyż przebywa obecnie w Stanach Zjednoczonych.

Przepraszam czytelników, że może powtarzam się w zakresie tegoż PR-u, ale mam pytania. Dlaczego w składzie jury nie widzimy ani jednego przedstawiciela naszej polskiej gromady, zwłaszcza z Berdyczowa, miasta rodzinnego Josefa Conrada-

Korzeniowskiego? Przecież jest tam wystarczająco dużo Polaków o odpowiedniej inteligencji i wykształceniu (nie będę ich tu wymieniał) i zasługują oni na to jako współziomkowie wielkiego pisarza, jak też w imię pamięci o ziemi ojczystej słynnych berdyczowskich szlacheckich rodzin Korzeniowskich i Bobrowskich.

Przypominę, że pisarz był synem Apollona Korzeniowskiego działacza niepodległościowego zesłanego za działalność przeciwko caratowi w głąb Rosji. Wuj pisarza ze strony matki Stefan Bobrowski był jednym przywódców Powstania Styczniowego.

Nawiązując do Berdyczowa, przyznam się, ponieważ mam to w pamięci, że w lecie ubiegłego roku odbyło się tam długo oczekiwane otwarcie stałej ekspozycji w muzeum Conrada z inicjatywy

i dzięki naukowym konsultacjom wybitnego znawcy życia i dzieła Conrada, autora najlepszej biografii pisarza, profesora Zdzisława Najdera.

Profesor Najder wielokrotnie w tej sprawie odwiedzał Ukrainę - Berdyczów, Kijów, miałem z nim spotkania, przeprowadzałem wywiady publikowane w „DK”. Nawiasem mówiąc otwarcie ekspozycji zbiegło się z Dniami Kultury Polskiej, w organizacji których uczestniczyli miejscowi Polacy. Żałuję, że mnie tam nie było, dowiedziałem się o tym z prasy.

No i czemu też (poza pominięciem w jury) wśród 63 kandydatów na nagrodę nie znalazło się ani jednego kandydata polskiego pochodzenia, niewykluczone, że piszącego w języku ukraińskim, jeżeli jest to tak ważne. Przynajmniej w naszym gronie takiej informacji nie zauważono i tego aspektu nie artykułowano. Wątpię, że trudno byłoby taką osobę znaleźć. I nie jest to wina organizatorów konkursu - dość głośno zapraszali do uczestnictwa. I nie chodzi tu o zwycięstwo, lecz o uczestnictwo, bowiem to też PR.

Można i dalej kontynuować listę przykładów naszych PR-niedopracowań - naszych to znaczy, przede wszystkim - naszych organizacji. Ale, jak na razie, po prostu proponuję o nich nie milczeć, pamiętać, że temu mają służyć media, nasze polskie może i ogólnokrajowe ukraińskie.

Mam idee stosownie najważniejszego instrumentu PR-u - naszych mediów polskich na razie tylko papierowych (elektronicznych - radio, telewizji, za rzadkim wyjątkiem, nie mamy, nawet jako udziałowcy), ale to już odrębny temat...

Borys DRAGIN

Kultura

W Zakopanem prezydent Andrzej Duda na koncercie dudziarzy

Prezydent Andrzej Duda z małżonką uczestniczył w czwartek 4 lutego w Zakopanem w koncercie dudziarzy. Górale nieprzypadkowo zaprosili prezydenta na Dudaski Tłusty Czwartek, bo nazwisko Duda oznacza właśnie muzykującego na dudach - wyjaśnił prowadzący imprezę Jan Karpiel-Butecka.

To, co kontynuujecie, to nie tylko kultura, ale i dziedzictwo narodowe. Wasza kultura regionalna jest częścią wielkiej kultury narodowej” - mówił prezydent Duda.

Górale podarowali prezydentowi fujarek pasterską. Na zakończenie prezydent zatańczył z góralką polkę. Oprócz pary prezydenckiej w wydarzeniu brał udział wicepremier, minister kultury i dziedzictwa narodowego Piotr Gliński.

Dudaski Tłusty Czwartek to impreza cykliczna odbywająca się co roku w Zakopanem. To spotkanie muzyków grających na różnych odmianach dud z Polski i z zagranicy.

Niemal każdy europejski kraj posiada swoje odmiany dud - są różnie zbudowane i strojone w różnych tonacjach. Wszystkie mają wspólne cechy: zbiornik powietrza najczęściej wykonany z koziej skóry, piszczałkę melodyczną, na której wygrywa się melodie, jedną lub kilka piszczałek basowych. Najbardziej znane na świecie są dudy szkockie, które są nieodłącznym symbolem Szkocji.

W Polsce występuje siedem odmian tego instrumentu, nazywane go też w zależności od regionu gajdami lub kozą. Na południu Polski gra się na dudach podhalańskich, żywieckich i gajdach śląskich. W Wielkopolsce i ziemi lubuskiej na koźle białym i czarnym oraz na dudach rawicko-gostyńskich i bukowsko-kościańskich.

Dudy nazywane na Podhalu kozą zostały błędnie nazwane kobzą. Ten błąd jako pierwszy najprawdopodobniej popełnił etnograf Oskar Kolberg, a później był wielokrotnie powtarzany m.in. przez Jana Kasprowicza w poemacie zatytułowanym „Kobziarz Mróz”.



Umiejętność wytwarzania dud podhalańskich i praktyka gry na tym instrumencie zostały w ub. roku wpisane na krajową listę niematerialnego dziedzictwa kultury jako pierwszy i na razie jedyny instrument muzyczny na tej liście. Dudy podhalańskie ze wszystkich innych dud polskich mają najbogatsze brzmienie, gdyż posiadają cztery głosy (stroiki). Pozostałe dudy są dwugłosowe.

Dudy podhalańskie były do połowy XIX w. wiodącym instrumentem w kapeli góralskiej, później zastąpiono je skrzypcami. To instrument silnie związany z kulturą pasterską. Dudy podhalańskie mają podobną budowę do innych dud z kręgu kultury karpackiej i bałkańskiej.

Dudziarzy na tatrzańskich halach opisywali już pierwsi badacze Tatr, m.in. Wincenty Pol i Seweryn Goszczyński, a także twórca stylu zakopiańskiego Stanisław Witkiewicz. Badający góralską kulturę muzyczną Adolf Chybiński twierdził: „Każda prawdopodobnie wieś większa na Podhalu i w okolicach tej ziemi posiadała swego grajka na dudach, uważającego grę na tym instrumencie za swój główny zawód”.

Dudziarze, kapele dudziarskie dołączały także do wędrownych żniwiarzy, którzy najmowali się do pracy u majątnych rolników również w Królestwie Węgierskim. Według przekazów i ikonografii dudziarze przygrywali także bandom zbójnickim.

Na przełomie XIX i XX w. dudy zaczęły zniknąć z muzycznego pejzażu podhalańskich wsi. Ostatnim bacą, który faktycznie grał na tatrzańskich halach przy wypasie owiec, był Józef Galica z Olczy. Jego następcą był Tomasz Skupień z zakopiańskich Kuźnic, nauczyciel współczesnego pokolenia podhalańskich dudziarzy. Od ośmiu lat w Tatrzańskim Centrum Kultury „Jutrzenka” w Zakopanem działa szkoła dudziarska, która podtrzymuje najstarsze tradycje muzyczne w Tatrach.

Przemysław MALINOWSKI (PAP)

W objęciach wielkiego brata...

HISTORIA, KTÓRA INTEGRUJE

Z inicjatywy Konsulatu Generalnego RP w Winnicy, Żytomierskiego Obwodowego Związku Polaków na Ukrainie, z udziałem historyków Polskiego Instytutu Pamięci Narodowej i przy wsparciu Departamentu Kultury Żytomierskiej Obwodowej Administracji Państwowej w Żytomierskiej Obwodowej Uniwersalnej Bibliotece Naukowej im. Olega Olżycza odbyła się prezentacja wystawy „W objęciach wielkiego brata. Sowieci w Polsce 1944-1993”.



Kierownik Referatu Edukacji Historycznej warszawskiego oddziału Instytutu Pamięci Narodowej dr Jacek Pawłowski

Wystawa poświęcona jest okresowi historii czasów PRL-u, ofiarom sowieckiego terroru jak również symbolom i kodom kulturowym tej epoki. Autorzy wystawy z Instytutu Pamięci Narodowej na 56 stoiskach prezentują około 150 oryginalnych zdjęć, zebranych przez biblioteki agencji fotograficzne i obywateli Polski.

Główna część wystawy poświęcono okresowi z lat 1944-1993. Większość fotografii odzwierciedla momenty z życia politycznego, społecznego, gospodarczego i kulturalnego Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

Podczas wystawy odbyła się prezentacja książki pt. „Польща нарис історії”, którą przedstawił dyrektor Biura Edukacji Publicznej IPN dr Andrzej Zawistowski i kierownik Referatu Edukacji Historycznej warszawskiego oddziału Instytutu Pamięci Narodowej Jacek Pawłowski.

Książka została wydana przez Instytut Pamięci Narodowej w Polsce w języku ukraińskim i obejmuje ona historię Polski - ważnego sąsiada niepodległej Ukrainy.

Istotnym zadaniem, które autorzy postawili sobie za cel - przekazać czytelnikowi sposób postrzegania Polaków własnej historii, ukazać w niej miejsce Ukraińców i Ukrainy, jak też pozycję, jaką zajmują Polacy wobec wielu epizodów naszej historii. W książce nie narzuca się czytelnikowi ukraińskiemu polskiego punktu widzenia, ale lansuje się obydwu bratnimi narodami wzajemne zrozumienie, ponieważ właśnie ono jest kluczem do pomyślnej współpracy, dobrobytu gospodarczego naszych obywateli w rodzinie narodów europejskich.

W przedsięwzięciach wzięli udział: Konsul Generalny RP w Winnicy Tomasz Olejniczak, kierownik Departamentu Kultury Żytomierskiej Państwowej Administracji Obwodowej Jurij Gradowskyj, prezes Żytomierskiego Obwodowego Związku Polaków na Ukrainie Wiktoria Laskowska, Kapelan Polaków Żytomierszczyzny ks. Jarosław Giżycki, prezesi polskich stowarzyszeń i nauczyciele.

W. Marzenki. Zajęcia jednocześnie prowadzone są także w siedzibie Związku Polaków Ukrainy oraz Centrum Twórczości dla Dzieci i Młodzieży Sołomiańskiej dzielnicy Kijowa. Dzięki staraniom doświadczonych nauczycieli Łesi Jermak, Iwany Cerkowniak i Łarysy Bułanowej dzieci w znacznym stopniu opanowują język polski i zapoznają się z literaturą, historią, tradycjami i kulturą Polski.

Aleksander PIWOWARSKI



Prezentację książki pt. „Польща нарис історії” rozpoczął dyrektor Biura Edukacji Publicznej IPN dr Andrzej Zawistowski (P). Na zdjęciu (od lewej): kierownik Departamentu Kultury Żytomierskiej Państwowej Administracji Obwodowej Jurij Hryhorowycz Gradowskyj, prezes Żytomierskiego Obwodowego Związku Polaków na Ukrainie Wiktoria Laskowska, Konsul Generalny RP w Winnicy Tomasz Olejniczak

Wizyta z poradami i prezentami

Goście ZPU

Ciąg dalszy ze str. 1

Dużym zainteresowaniem cieszy się dziś działalność Polskiej Szkoły Sobotniej przy ZPU. Jej powstanie stało się to możliwym dzięki wsparciu, ze strony polskiej: Wydziału Konsularnego przy Ambasadzie RP w Kijowie, Fundacji „Biało-Czerwone ABC”, Fundacji „Wolność i Demokracja” i, ze strony ukraińskiej, Kuratorium Oświaty



„Takie podręczniki dziś potrzebne są nam jak tlen” - powiedział prezes Związku Polaków na Ukrainie Antoni Stefanowicz



Jedna z trzech placówek, gdzie odbywają się zajęcia Polskiej Szkoły Sobotniej

dzielnicy Szewczenkowskiej Kijowa, które to wydzieliło dla dzieci polskiego pochodzenia 4,5 godziny tygodniowo (w każdą sobotę) dla zajęć w gmachu kijowskiej Szkoły nr 175 im.

dla Polskiej Szkoły Sobotniej. Wśród nich znalazły się: wysokiej klasy telewizor, drukarki laserowe oraz kilka kompletów oprzyrządowania audio-wizualnego. Równie najbardziej

w celach komercyjnych. Tu trzeba orientować wyłącznie na pracę polonijną, społeczną, a nie na biznesową” - zaznaczył w toku rozmowy Konsul Generalny RP w Kijowie Tomasz Dederko.



Prezes Związku Polaków na Ukrainie Antoni Stefanowicz oprowadził gości po biurze, pokazał także salę wykładową dla słuchaczy szkoły. Potem przy kawie i ciastkach toczyła się korzystna i owocna rozmowa, o sprawach, które są bardzo istotne w naszych czasach i dotyczą aktywnych działań społeczności polskiej, w tym także omawiano możliwość realizacji zamiarów założenia nowych ośrodków nauczania języka polskiego w szkołach ukraińskich.

„Tutaj musi być obopólna korzyść i szkolenia takie nie mogą być wykorzystywane

oczekiwanymi prezentami stały się także podręczniki do nauki języka polskiego.

„Tutaj musi być obopólna korzyść i szkolenia takie nie mogą być wykorzystywane

Nie pominięte zostały również inne problemy, najczęściej dziś spotykane w pracy społecznej, w tym także dotyczące aplikacji o Kartę Polaka.

Inf. „DK”

Zdjęcia A. Płaksina

“Dziennik Kijowski”
można zaprenumerować
na pocztę!!!

Індекс передплати

30678.

УКРПОШТА.

oraz przez Internet:

www.presa.ua

w rozdziale

„передплата он-лайн”

Bezbrzeźna fala?

Najbardziej przekonującym świadectwem niestabilności współczesnego świata jest ogromna fala uchodźców i przemieszczanie się dziesiątków milionów ludzi poszukujących bezpiecznego schronienia.

W 2015 r. do Europy przybyło drogą morską bez mała milion uchodźców i imigrantów. Ponad trzy i pół tysiąca zginęło w morzu. Według danych ONZ w 2015 aż 60 milionów osób na świecie opuściło swoje miejsce zamieszkania z powodu zagrożenia życia.

Do Europy od dawna przybywali emigranci przede wszystkim w poszukiwaniu pracy. Również rozwijająca się gospodarka miała zapotrzebowanie na tanią siłę roboczą. Tak było w przeszłości. Ale w 2015 r. mamy do czynienia z falą nie tylko imigrantów ale przede wszystkim na niespotykaną dotąd skalę wielomilionową liczbę uchodźców.

W związku z napływem do Europy rekordowej od czasu II wojny światowej fali uchodźców rozgorzała dyskusja nad zagrożeniami z niej wynikającymi. Sposoby zahamowania napływu uchodźców sprowadzały się głównie do budowy murów i płotów z zasiekami na granicach i wzmocnienia straży na nabrzeżach strefy Schengen. Rzeki uchodźców nie powstrzy-

Źródła rzeki uchodźców

ma się jeżeli nie rozwiąże się, nie zlikwiduje się faktycznych źródeł, z których ta rzeka wypływa.

Niestety społeczność międzynarodowa w niedostatecznym stopniu zajmuje się wygaszaniem przyczyn masowych ruchów migracyjnych. Oto kilka przykładów tych przyczyn.

Przede wszystkim konflikty i to nie międzynarodowe, ale wewnętrzne. Wojna domowa w Syrii spowodowała wielomilionową falę uchodźców. Niestety nie widać perspektyw wygaszania tego konfliktu, ponieważ uwikłane są w nim nie tylko sprzeczne interesy wielkich mocarstw ale także państw bliskowschodnich.

Ważnie religijne na Bliskim Wschodzie to kolejne źródło ofiar i ruchów migracyjnych. Przykładem są tu konflikty między szytami i sunnitami. Ale nawet w ramach tych samych odłamów islamu walczą między sobą umiarkowani i radykalni sunnici. W Afryce mamy przykłady ostrych konfliktów plemiennych, przekraczających granice państwowe.

Do nasilenia się obecnej fali uchodźców przyczyniła się również polityka państw zachodnich. Po interwencji NATO w Libii i obaleniu Kadafejo

powstał w tym kraju chaos, totalna destabilizacja, wzajemnie zwalczające się frakcje. Dżihadysty Al-Kaidy rozpoczęli krwawą działalność nie tylko w Libii, w obszarach Afryki na południe od Libii. Amerykańska

granci będą szukać poprawy nie tylko swojego bezpieczeństwa ale także warunków bytowych z powodu niezadawalającej sytuacji politycznej, gospodarczej i społecznej w krajach słabo rozwiniętych. Bezrobocie

poprawy swej sytuacji życiowej. Państwa upadłe lub te, które są w trakcie upadłości nie są w stanie zapewnić im stabilnych warunków życia.

Powodem emigracji są również warunki polityczne, dyskryminacja, nieprzestrzeganie praw człowieka, niestabilność polityczna, naruszanie fundamentalnych zasad demokracji. Spośród ludzi niezadowolonych z funkcjonowania systemu politycznego rekrutują się ci co poszukują azylu politycznego.

Wymieniłem niektóre tylko przyczyny nasilonej w ostatnim roku fali uchodźców w Europie. Społeczność międzynarodowa też nie jest bez winy. Programy pomocowe ONZ, Unii Europejskiej i innych struktur międzynarodowych są zbyt skromne.

Niektóre rządy wolą dostarczać broń aniżeli kredyty na rozwój gospodarki. W tej sytuacji należy liczyć się z tym, rzeka uchodźców i imigrantów do Europy z różnym natężeniem będzie nadal płynąć.

Prof. dr hab. Longin PASTUSIAK

Autor jest profesorem w Akademii Finansów i Biznesu Vistula, b. posłem na Sejm (1993-2001) i b. marszałkiem Senatu (2001-2005).



oraz pozostałych państw interwencja w Afganistanie i Iraku pozostawiła po sobie chaos, destrukcję gospodarki, walki wewnętrzne i zmusiła mieszkańców tych państw do szukania bezpiecznego schronienia poza granicami, w tym także w Europie.

Politycy tych państw, które są sprawcami tych nieszczęść nie szcędzą słów troski z powodu obecnej fali uchodźców w Europie. Uchodźcy i imi-

jest wysokie, zwłaszcza wśród młodego pokolenia. Struktura demograficzna społeczeństw tych państw różni się od społeczeństw europejskich. O ile społeczeństwa państw europejskich starzeją to społeczeństwa państw biedniejszych są coraz młodsze. Młodzi ludzie w Azji i Afryce stanowią wysoki odsetek społeczeństw i wysoki odsetek bezrobotnych. Nic więc dziwnego, że oni są najbardziej mobilni i poszukują w emigracji szans

Michał Jagiełło nie żyje

Mam trzy ojczyzny...

„Rzec można, mam trzy ojczyzny: moją rodzinną Zagrodę we wsi Janikowice nieopodal Krakowa, Tatry i polskie słowo” - mawiał.

Znany był przede wszystkim jako człowiek Tatr, który kiedyś szefował górskim ratownikom. Jego „Wołanie w górach” to jedna z obowiązkowych lektur dla wszystkich wybierających się na tatrzańskie szlaki. Jego nadzieją było to, by książka ta stała się „pozycją dydaktyczną z samej swej istoty, bez konieczności uciekania się do wszystkowiedzących pouczeń”. Uczestniczył w wielu wspinaczkach w Tatrach, Alpach, Kaukazie, Pamirze.

Pokonał wiele trudnych ścian. Wziął udział w 250 akcjach ratunkowych w Tatrach.

Każdy, kto go poznał, mógł zachwycić się Jego ciepłem, naturalną uczciwością, jakąś nieagresywną bezpośredniością. Od czasu do czasu pokazywał też poetycką twarz. Debiutował w 1965 r. w „Taterniczku”. Pracował w dyrekcji PIW i w Radiokomitecie, w latach 1980-81 był zastępcą kierownika wydziału kultury KC PZPR lecz po 13 grudnia 1981 r. rzucił legitymację partyjną, protestując przeciwko wprowadzeniu stanu wojennego. Związał się z opozycją. W drugiej połowie

lat 80. redagował jezuicki „Przegląd Powszechny”. Po zwycięstwie „Solidarności” w wyborach, w 1989 roku został wiceministrem kultury. Był zapewne jedynym urzędnikiem tej rangi, który w ciągu ośmiu lat przetrwał na tym stanowisku siedmiu premierów. Od czerwca 1998 do czerwca 2006 r. kierował Biblioteką Narodową w Warszawie.

Szczególnie bliskie były Mu sprawy polskiej kultury za granicą i kultury innych nacji – łemkowskiej, ukraińskiej, białoruskiej, romskiej, litewskiej – w Polsce. Bywał niejednokrotnie w Kijowie.

Wydał zbiór esejów „Partnerstwo dla przyszłości. Szkice o polityce wschodniej i mniejszość-



ciach narodowych”. Mawiał: „Nie ma wielkiej ojczyzny bez szacunku dla małej ojczyzny”.

Każdej zimy przyjeżdżał do Zakopanego. Zatrzymywał się u swoich znajomych. Tym razem został na Podhalu na zawsze. Zmarł we śnie w noc na 1 lutego. Odszedł wspaniały człowiek wielkiego serca, wiedzy i kultury, bardzo interesujący, przyjazny, o wspaniałym intelekcie, niezwykle ciepły i bardzo uczynny. Wspaniały taternik - kochający góry i górali, wśród których przeżył swój ostatni dzień.

Stanisław PANTELUK

90. urodziny Andrzeja Wajdy

CHCIAŁ BYĆ MALARZEM

Mistrz sztuki filmowej urodził się 6 marca 1926 roku w Suwałkach. Jego najnowszy film „Powidoki” z Bogusławem Lindą w roli malarza Władysława Strzemińskiego ma wejść do kin jeszcze w tym roku. To nie pierwszy film poświęcony inspiracjom malarskim w filmach reżysera.

„Tęskniłem, żeby być malarzem, bo wydawało mi się, że to jest moje przeznaczenie - wspominał Andrzej Wajda. Trzy lata studiowałem w Akademii. Pod koniec trzeciego roku zdałem sobie sprawę, że nie mogę odnaleźć siebie i wtedy przypadkowo przeczytałem gdzieś w gazecie, jakimś tygodniku, że Szkoła Filmowa poszukuje studentów. No i wtedy zdecydowałem się porzucić Kraków i jechać do Łodzi” - opowiadał słynny twórca.

Andrzej Wajda nie został malarzem, ale malarstwo w jego filmach jest obecne w formie cytatów i różnego rodzaju nawiązań. Inspirująca była dla niego twórczość m.in.: A. Wróblewskiego, S. Wyspiańskiego, J. Malczewskiego, A. Grotgera, M. Gierzyńskiego, J. Matejki, E. Hoppera, F. Goi. ■

Ta książka jest poświęcona pracy Pogotowia. A praca Pogotowia to nie tylko ratowanie życia. Trzeba więc mówić i o śmierci. Tak to już jest. Górskie koło toczy się. Po prostu. To nie jest fatalizm. To tylko realistyczne spojrzenie na góry. Przebywanie w górach jest wyostroszoną formą ludzkiego życia. W górach pewne sprawy wyraźniej są widoczne, ostrzej odcinają się od tła, na którym się rozgrywają. Więc niby wszystko jest naturalne: lawina, i kamień spadający z grani, i ta gałązka kosodrzewiny na końcu. Ale to nieprawda! Choćby najusilniej dbało się o utrzymanie stoickiego poglądu na otaczający nas świat, to i tak przychodzi taka chwila, że wyrwa się z nas protest. Przeciwko losowi, naturze, opatrności. Niby wszystko rozumiemy („tak toczy się górskie koło życia i śmierci”), a przecież zadajemy sobie i niebu pytanie: — Dlaczego?

Powroty do źródeł

Bez wątpienia powrotem „pod serca dyktando” – jak konstatawał znakomity wileński dziennikarz Henryk Matul – jest każdy przyjazd do rodzinnego Wilna z oceanu Mirosławy Wojszwillo, notabene jednej z autorek antologii „Sponad Wilii cichych fal”, czy też książki „Między Litwą a Ameryką”, wieloletniej pracownicy biura turystycznego „Intourist”, którą los zarzucił na stały pobyt w Stanach Zjednoczonych Ameryki.

Pani Mirosława dziś u siebie – „za wielką wodą” cały wolny czas poświęca spotkaniom z amerykańską Polonią, ubarwianym własną twórczością poetycko-prozatorską oraz przywoływaniem piękna Wilna i Ziemi Wileńskiej, wiele zwiędza, a to, co wpada jej w oko i ucho, przelewa następnie na papier, ocalając dla potomnych.

Myszę, że jej – przesiąknięte nostalgią po Kraju – obserwacje zaciekawia i naszych Czytelników.

Przyczyną kolejnego fragmentu, opisanego poniżej, „powrotu do źródeł” tym razem dla Mirosławy było nie tylko pragnienie poobcować z dawnymi przyjaciółmi w piwnicy literackiej wileńskiego Domu-Muzeum Ada, lecz niewesołe sprawy rodzinne.

NAD OCEANEM

Nie cierpiący zwłoki wyjazd do Wilna zimą, podczas gdy ziemia truchlała pod wrażeniem wydarzeń w Syrii, na Ukrainie, w Paryżu, San Bernardino i wielu innych miejscach na ziemi, a Europa zmagala się z lawiną uchodźców i zarobkowych imigrantów, napływającą z Bliskiego Wschodu i Afryki, wśród których jak niebezpieczny wąż wślizgiwali się okrutni terroryści, spowodowała jak piorun z jasnego nieba nagła wiadomość o bardzo ciężkiej chorobie najmłodszej siostry. Przeżyła ośmiogodzinną operację mózgu, podczas której został usunięty bardzo złośliwy nowotwór gładki gwiazdzisty wielkości pięści mężczyzny. Niestety nie całkowicie. Pozostawił korzenie, których się nie dało wypłenić. Potwornik jest wściekle żywotny i przeogromnie niebezpieczny.

Gdy syn lekarz odwoził mnie na lotnisko uprzedził:

- Tego co ona mówi nie należy brać zupełnie na serio, 25% jej mózgu zostało usunięte. Wiedział to, bo neurochirurg ze szpitala w Wilnie przesłał mu wyniki operacji. Moich przeżyć niepodobna opisać... Wewnętrzny szloch targał duszę, a z trudem tłumione łzy przesłaniały świat cały.

Oczekiwanie na lotnisku

ŚLIŻYKI I MODLITWA

trwało długo. Pogoda w Europie spowodowała czterogodzinne opóźnienie startu. Nic nie chce się czytać, myśl przepelniona ciężkim brzemieniem świadomości skutków ciężkiej choroby Weroniki.

Wsiadam na pokład jednego z największych na świecie i najnowocześniejszego samolotu pasażerskiego Lufthansy. Mam siedzenie 56 F. Ale podchodzi pasażerka z Rumunii ze starszą osobą i prosi, bym zmieniła się z jej matką miejscami. Ma 36 H. Z przyjemnością to robię, bowiem obawiałam się, że w końcu samolotu będzie bardziej targało. Okazało się, że obawy nieuzasadnione, bo turbulencji, na ten raz, nie było oraz.

Na pokładzie pasażerom zapewniony jest dla wyjątkowy komfort. Samolot oferuje bogaty program rozrywki pokładowej podczas lotu: najnowsze hity kinowe, klasykę filmową, muzykę i różne gry. Powietrzny statek

zmianę skutecznie pomogła, widocznie zapomniała.

Więc ta nasza wysłuchana „prze milusińsko” prośbę, ale gdy wróciła po wyjaśnieniu powiedziała, że dziś nie ma dań wegetariańskich, a będzie „pasta”, która też jest „wegetarian”. Śmiałam się w duchu, nie lubię past, ale zręczna odpowiedź zupełnie mnie rozbawiła. Lufthansa jest bardzo poważną kompanią. We Frankfurcie podczas wejścia na pokład samolotu do Wilna, komputer poprosił o zmianę miejsca z 16 A na 2 A. A to była klasa biznesowa. Uwielbiam takie niespodzianki!

A tu steward wykazał najwyższy kunszt grzeczności i usłużności. Ciepłe bułeczki na śniadanko itd. A, gdy zobaczył, już prawie pustą, butelkę z wodą, którą nabyłam przed wsiadaniem do samolotu, pospieszył mi ją dolać. Podczas podróży, która w sumie z czekaniem trwała około osiemnastu

- A jakże! Są! I karp nadziewany i śledzik z przyprawami.

W USA Amerykanie karp i śledź uważają za „chwast” rybi. Ale my się na tym znamy! Ach jakie to pyszne! I barszczyk z uszkami nadziewanymi prawdziwkami z lasu. Rozmaite sałatki z buraczkami i fasolką, kotleciki grzybowe z prawdziwków, ryby - dwa gatunki smażone na oleju, pierogi pieczone z ciasta drożdżowego nadziane kapustą z grzybami lub konfiturami domowej roboty. Do tego napój z utartym z miodem makiem ze skórką pomarańczową i rodzynkami do śliżyków, kisiel z żurawin z lasu i kompot z suszu ze swego sadu. Wszystko to znakomite ze wspaniałym aromatem i bardzo estetycznie przyrządzone.

Na Wigilię do rodziny przybył też wnuk Tomek służący na ochotnika w litewskim wojsku. Powiada, że trudno, ale ciekawie. Prócz litewskich dowód-



Nikt tego nie wie... Droga mija szybko i oto moja siostra... Wychodzi na spotkanie do holu. Ubrana na czarno...

Aż atvykau! (ja przyjechałam) - zapowiadam żartobliwie po litewsku, chociaż w tym języku nikt w domu nie mówił, ale wyrażenia używało się dawniej, żartując z jednego ze szwagrow Litwinów, który tak sobie cenę nabijał.

- A co to ty w czarnym? U nas w Ameryce Boże Narodzenie spotykamy w czerwonym - próbuję dalej na wesoło.

- Myślałam, że umrę zanim ty przyjedziesz - odpowiada Weronika z lekkim wyrzutem.

- A czegoż to ty masz tak nagle umierać? - zaprzeczam i widzę z ulgą, że zdejmuję czarny i wkłada mój czerwony sweter, który jej przywiozłam.

Ubieramy się do kościoła. Mąż pomaga jej włożyć płaszcz. Lewą ręką nie może zapiąć guzików. Nie wolno jej się nachylać. Powieka z lewej strony trochę nawisa. Usteczka też lekko asymetryczna. I nie może zostawić sama, bo lekarz powiedział, może zasłabnąć... Ale - myślę - po ośmiogodzinnej operacji, od której minął miesiąc, dziewczyna chodzi, rozmawia, wszystko pamięta, ma poczucie humoru...

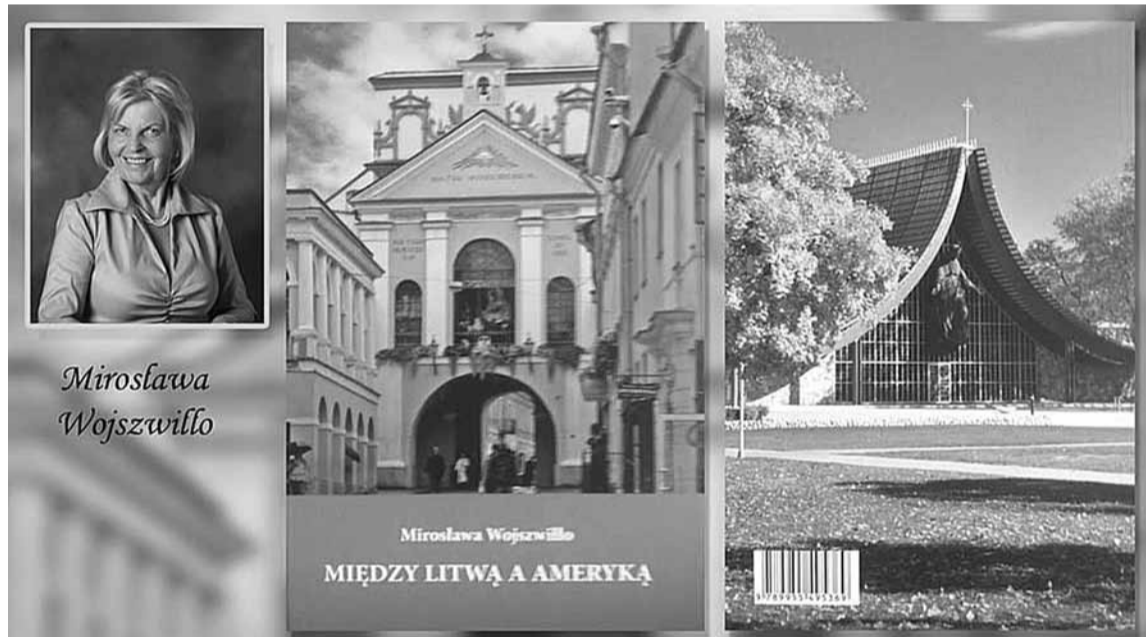
- Moja skóra na twarzy nie czuje zimna - powiada.

Wkłada ładną twarzową czapeczkę i ostrożnie stąpając w oparciu o ramię męża powoli wsiada do samochodu. Przyjeżdżamy trochę wcześniej, żeby zająć miejsca siedzące.. Wsiadamy pośrodku ławki. Weronika klęka na kolana, i trzymając różaniec głęboko się modli... My siedzimy oczekując rozpoczęcia nabożeństwa, a ona się modli na kolanach... Nawet mi jakoś wstyd za siebie się robi. Czemu ja się tak nie modlę razem? Ale obserwuję ją: jest spokojna i pogrążona w modlitwie.

Później powiedziała mi, że jeżeli Pan Bóg jej tyle czasu na życie wyznaczył, to się zgadza z wolą Pana Boga.

Ujmująca gotowość. To psychicznie bardzo pomaga pokonać strach przed odejściem... Ale będziemy Pana Boga prosić o zdrowie... Piękne uroczystości Bożonarodzeniowe we wszystkich kościołach! Taki spokój i strojność, wzniosłość i wiara gotowość do wybaczenia i pojednania...

Mirosława WOJSZWIŁŁO



wyposażony jest w FlyNet®, oferując pierwszy na świecie szerokokopasowy dostęp do Internetu. Przemily personel oferuje wyśmienite specjalne posiłki i napoje autorstwa renomowanych szefów kuchni.

Nie chce mi się oglądać filmów. Włączam informacje o przebiegu lotu. Odnosi się wrażenie, że znajdujesz się w kabine pilota i z okna oglądasz ziemię z bezchmurnego nieba. Oto mijamy Detroit, a tu i West Bloomfield i inne miejscowości, które się zna a potem Ocean Atlantycki... długo nic i w końcu Europa i Frankfurt.

Miałam zamówiony specjalny posiłek wegetariański. Zwykle przynoszą w pierwszej kolejności. Ale przypomniałam o tym sobie, gdy już zaczęli wszystkie posiłki roznosić, a przecież zmieniłam miejsce. I chociaż stewardessa inna, z tamtej części samolotu tę

godzin, nie czułam zmęczenia i doraźnie przystosowałam się do zmiany czasu o siedem godzin do przodu na Litwie.

POBYT

Na lotnisku moja siostra Wala z synem Darkiem. Jak i dawniej jedziemy znajomymi ulicami Wilna przesłoniętymi strugami deszczu, niepożądanego o tej porze roku. Dla mnie jednak jest to błogosławieństwo Boże, bo czeka mnie co niemiara wizyt do odległych od siebie, położonych w różnych krańcach miasta, dzielnic. I oto jestem już u Wali w domu. Tradycyjny polski wigilijny stół z dwunastoma daniami na śnieżnobiałym obrusie i oplatek.

- A gdzie śliżyki? (danie rozpowszechnione na Litwie w postaci maciupenkich makowych ciasteczek wielkości orzecha laskowego) - pytam.

ców są też Amerykanie, którzy przeprowadzają szkolenie żołnierzy. Składamy sobie życzenia. Upominki...

Przedzwaniam wszystkim krewnym i znajomym. Jest niezwykle miło przyjechać na Boże Narodzenie do swoich. Ile to radości przeżywa człowiek w takie chwile!

Tylko przejmująca myśl o dramacie rodzinnym nieustannie draży głowę:

Jak ona teraz wygląda?... Co czuje? Co jej powiem przy spotkaniu i co ona mi powie?

Jutro przyjedzie po mnie z rana mąż Weroniki, zajdziemy do ich domu odległego o prawie 40 km od domu Wali, by zabrać chorą i udać się razem do pobliskiego kościoła w Rzeszy. Władek po drodze próbuje doszukać się przyczyny choroby. A może telefon komórkowy??? A może zanieczyszczone produkty zakupione w sklepie???

Warto wiedzieć

Jedno z najbardziej znanych muzeów w Polsce. Obecna nazwa nadano mu w 1970 roku, choć samą instytucję powołano kilka lat wcześniej, w roku 1963, jako placówkę o charakterze regionalnym i tematyce zawężonej do historii miasta i żeglugi morskiej.

Pierwsze eksponaty pochodziły z wykopalisk archeologicznych na obszarze średniowiecznego Kołobrzegu, a także częściowo z przedwojennych zbiorów muzealnych. Etap związany z historią wojskowości, rozpoczął się od obchodów tysiąclecia Chrztu Polski i pierwszej zorganizowanej wystawy tematycznej. Oficjalnie „misją Muzeum Oręża Polskiego w Kołobrzegu jest ochrona ma-

starć były oczywiście akwenty morskie. Ciekawych informacji o budowie i wyposażeniu okrętów dostarczają modele statków, kompas, kotwice. Okres innowacji wprowadzonych w XVIII wieku w technice obezwładniania lub gwałtownego pozbawiania życia strony sporu, ilustrują różne rodzaje szabel, karabel, lanc i luf armatnich z koniecznymi do ich użycia pociskami artyleryjskimi. Liczne pamiątki, mundury i uzbrojenie, pozostały po zrywach narodowych od XVIII do XIX wieku, między innymi po Powstaniu Kościuszkowskim w roku 1794. Wyrobieniu poglądu na temat niezbędnego ekwipunku żołnierzy ruszających do boju w wieku XIX, dostarcza interesująca kolekcja szabel, karabinów, pistoletów i rewolwerów oraz lanc, typowych dla polskich kawalerzystów. Znaczenie militarne



sorty 1. i 3. Pułku Szwoleżerów, oddziałów podhalańskich oraz unikatowe mundury oddziałów paramilitarnych. Ciekawie zestawiono wyposażenie strzeleckie. Wszystkie typy broni produkowanej seryjnie przez polski przemysł. Warta dłuższej chwili na dokładne poznanie jest ekspozycja po-

od żołnierzy ponadprzeciętnej odwagi i przymiotów dowódczych od ludzi prowadzących ich do zwycięstwa. Zwiedzając Muzeum Oręża Polskiego w Kołobrzegu, warto dokładnie przyjrzeć się na koniec kolekcji orderów, odznaczeń i odznak. W sezonie letnim, od maja do

wykrywanie i niszczenie okrętów podwodnych. Wyposażony został w stację hydrolokacyjną, bomby głębinowe i dwa działa kalibru 30 mm. Służbę zakończył w 1996 roku i jako eksponat trafił do kołobrzegskiego muzeum. Kuter raketowo-torpedowy ORP Władysławowo skonstruowano według projektu radzieckiego w stoczni w Rybińsku. Rozwijał prędkość czterdziestu węzłów, był uzbrojony w cztery wyrzutnie kierowanych pocisków rakietowych do niszczenia okrętów, wyrzutnię kierowanych pocisków przeciwlotniczych i dwie armaty kalibru 30 mm. Kutry tego typu były na wyposażeniu wielu krajów, polska marynarka miała ich 13. ORP Władysławowo w flocie pozostawał najdłużej, do 2006. W 2012 wzbogacił kolekcję skansenu w Kołobrzegu. Gratką dla

Muzeum Oręża Polskiego w Kołobrzegu

materialnego i duchowego dziedzictwa kulturowego związanego z historią i tradycją Wojska Polskiego, ziemi kołobrzegskiej oraz województwa zachodniopomorskiego. Muzeum wypełnia ją poprzez gromadzenie, przechowywanie, konserwację i udostępnianie do celów badawczych i wystawienniczych dóbr kultury związanych z historią, etnografią, archeologią i sztuką regionu, tradycją wojskowości, organizując wystawy, popularyzując wiedzę, prowadząc badania naukowe i działania edukacyjne. Muzeum realizuje także projekty promocyjne i marketingowe zwiększające dostępność obiektu dla zwiedzających”.

Dzieje Oręża Polskiego obrazuje ekspozycja zlokalizowana przy ulicy ppor. Emilii Gierczak 5. Znajdują się tu pawilon wystawienniczy z salą techniki wojskowej oraz wystawa plenerowa. Stała ekspozycja w pawilonie prezentuje kolekcję dokumentującą historię polskiej wojskowości od średniowiecza do czasów współczesnych, przedstawioną w sposób chronologiczny.

W części plenerowej i sali techniki wojskowej, można obejrzeć przykłady pojazdów wojskowych wielu rodzajów, broni pancernej, samolotów i sprzętu artyleryjskiego. Z postępowaniem i udoskonaleniami wprowadzanymi w technice walki i zwyciężania w konfliktach zbrojnych od wczesnego etapu cywilizacji, zaznajamiają liczne eksponaty archeologiczne. Groty strzał, włócznie i topory. Znaczny postęp w krwawej sztuce pokonania przeciwnika zachodzi w średniowieczu. Dokumentują to bogate przykłady kolekcji kołobrzegskiego muzeum. Broń drzewcowa i obuchowa, sieczna, kolna, miotająca i palna. Pewna liczba tych pamiątek pochodzi z terenu Kołobrzegu i okolic. Miejscom

i gospodarcze Kołobrzegu związane z położeniem nad Morzem Bałtyckim, w przeszłości czyniło miasto ważnym celem strategów pola walki. Zbiory muzealne gromadzą wiele pocisków, którymi w XVIII i XIX wieku ostrzeliwano nadbałtycką portową twierdzę.

Imponuje zakresem ekspozycja uzbrojenia, oporządzenia i umundurowania polskich żołnierzy z okresu pierwszej i drugiej wojny światowej. Mundury Legionów Polskich, armii generała Józefa Hallera, Armii Wielkopolskiej, pierwsze mundury powojenne. Na przykład na umundurowania żołnierzy drugiej Rzeczypospolitej składają się

święcona polskiej kawalerii konnej i zmechanizowanej, która we wrześniu stawiała czoło oddziałom niemieckim oraz późniejszy ryś sztunek polskiego wojska, między innymi żołnierzy uczestniczących w walkach o przełamanie Wału Pomorskiego i o Kołobrzeg w 1945 roku. Osoby, które ze szczególnym zainteresowaniem zgłębiają okoliczności mające wpływ na przebieg drugiej wojny światowej, z uwagą podchodzą do wyjątkowego eksponatu – osławionej niemieckiej maszyny szyfrującej Enigma, z powodzeniem opracowanej przez polskich matematyków. Każda wojna wiąże się z czynami wymagającymi



końca sierpnia, muzeum otwarte jest codziennie od 10.00 do 18.00. W pozostałe miesiące od wtorku do niedzieli od 9.00 do 16.00, w czwartki od 11.00 do 18.00. Bilet normalny kosztuje 25 złotych, rodzinny dla dwojga dorosłych z dwójką pociech 55 złotych. Taniej, tylko 6 złotych, trzeba wydać na zwiedzenie części plenerowej. Zwiedzanie z przewodnikiem trwające godzinę, wymaga opłaty w wysokości 45 złotych. W soboty wstęp jest bezpłatny.

Zwiedzanie Muzeum Oręża Polskiego w Kołobrzegu nie byłoby pełne bez wizyty w skansenie morskim przy ulicy Bałtyckiej 31, w którym można bliżej poznać budowę i funkcje pływających jednostek wojennych, wycofanych z czynnej służby. Dwie z nich, dla wygody zwiedzających, przycumowano na suchym lądzie. Na nabrzeżu. Pozwala to na dokładne obejrzenie od stępki po maszt, z wygodnej perspektywy, okrętu patrolowego ORP Fala i kutra raketowego ORP Władysławowo, a następnie wejście na ich pokład, pod pokład i pomieszczeń załogi. Do maszynowni, kajut, mess oficerskich i stanowisk dowodzenia. Oba okręty stanowiły podstawę utworzenia Kołobrzegskiego Skansenu Morskiego. ORP Fala pełnił służbę na polskich wodach terytorialnych, mając za zadanie

miłośników historii marynarki są elementy słynnego niszczyciela ORP Burza. Między innymi działo okrętowe kalibru 100 mm, torpedy i miny. Jednostkę zbudowano w francuskiej stoczni Chantiers Navals Français, pod polską banderą pływał od 1932 roku. Tuż przed wybuchem drugiej wojny został wycofany do portów brytyjskich. Pływał między innymi w konwojach atlantyckich. Po demobilizacji Polskich Sił Zbrojnych przekazany został Royal Navy. W latach 50. wrócił do Polski i został wcielony do Marynarki Wojennej PRL. Po opuszczeniu bandery przez kilka lat pełnił role muzealne.

Muzeum Oręża Polskiego w Kołobrzegu posiada również oddział przy ulicy Armii Krajowej 13, tematycznie niezwiązany z techniką militarną, lecz historią miasta i metrologią. W zabytkowym pałacyku Braunschweigów zorganizowano ekspozycję przedstawiającą tysiącletnią historię Kołobrzegu od wczesnego średniowiecza do połowy dwudziestego wieku. Na zbiory metrologiczne składają się narzędzia do pomiarów wagi, wielkości, objętości i pojemności, i inne, na przykład służące do określenia jakości zboża. Większość eksponatów pochodzi z XIX i XX wieku, z terenu Europy, w tym wiele z Pomorza. ■



Z kart historii

Серед надзвичайних цікавинок вікопомної столиці сучасної України, безумовно, лишаються оборонні споруди Київської фортеці. Вони розташовані в осерді міста і, як багато інших, більш пізніших пам'яток фортифікаційного містобудування, складають його мальовничий та незабутній ландшафт.

Фортеця, перш за все, будувалася для оборони міста, але зовсім не використовувалася за призначенням, що в свою чергу було обумовлено суспільно-політичною ситуацією в Європі кінця XIX століття.

Відомі архітектори і будівничі вкладали своє натхнення і немалу енергію в побудову могутньої і непідступної фортеці, яка привертала увагу спеціалістів фортифікаторів і зацікавлених представників військових розвідок багатьох країн тогочасної Європи, серед яких слід відзначити Великобританію, Францію, Німеччину, Туреччину, Австрію і Польщу. Таємна діяльність однієї із найпотужніших серед них, а саме, австрійської військової розвідки привернула нашу пильну увагу і, ми спробуємо, дізнатися на матеріалах історичних документів та свідчень урядовців Російської імперії про її розмах і успіхи в передвоєнний час.

У 1890 роках австро-угорським урядом у всіх західних і південних губерніях Росії були організовані таємні групи розвідників на випадок оголошення війни Росією Австрії. У ці таємні групи вербувалися громадяни переважно польської національності. У 1795 році Росія, Австрія і Пруссія здійснили третій розподіл Польщі, після чого вона втратила свою державність. Її територія була поділена між цими трьома країнами. Це, в свою чергу, мало і інші наслідки. Зокрема, тут в праві говорити про активізацію всієї мережі по збору та аналізу інформації про своїх потенційних супротивників.

Розвідницькі групи були створені у Варшаві, Брест-Литовську, Одесі і Києві. Всі вони приймали присягу на вірність австрійському імператору. Кожному члену групи присвоювали номер. У Привіслинському краї і на півдні Росії загальна кількість розвідників налічувала близько 5 тисяч осіб.

На чолі Одеської групи стояв 29 річний офіцер запасу армії, поручик 13 піхотного Білозерського полку – Іван

Діяльність австрійської розвідки у Києві в кінці XIX століття

Квятковський. Київською групою керував Владислав Квятковський, який мешкав у Варшаві. На чолі Брестської групи стояв 54 річний Іван Бригер, який мешкав у Бресті й Києві і мав декілька паспортів.

Ще 15 жовтня 1890 року Начальник Київського Жандармського управління доповідав Начальнику Київського Губернського Жандармського Управління: «Почти во всех городах и больших местечках при железной дороге всего юго-западного края проживают австрийские разведчики, собирающие при посредстве других лиц сведения о войсках, о путях сообщения, о крепостях и прочее доставляющие своему начальству».

Австрійські розвідники діяли доволі професійно. Деяким з них вдавалося отримувати гроші від австрійського уряду протягом двох років. Під час вербування розвідників особливу перевагу віддавали військовим писарям, які могли надавати цікаві і важливі повідомлення.

Австрійські піддані - брати Нарциз й Іван Любоемські видавали себе за дезертирів австрійської армії і декілька років перебували в якості секретних агентів на службі у колишнього Начальника Київського військового округу і повідомляли йому неправдиву інформацію про стан австрійської армії.

Скільки таємних агентів поліції стежили протягом чотирьох років за австрійськими шпигунами, наразі невідомо.

У 1892 році за розпорядженням Начальника Київського Губернського Жандармського Управління генерал-лейтенанта Новицького у місті Києві та інших містах почалися арешти. У наказі по корпусу жандармів від 11 лютого 1893 року за № 10 генерал-лейтенанту Новицькому за таку діяльність була висловлена особиста подяка. До Києва етапували заарештованих з інших міст. Київським Жандармським Управлінням було проведено дізнання, під час якого керівники військово-розвідницьких груп зізналися у своїх злочинах.

Так керівники військово-розвідницьких груп отримували великі кошти, з яких виплачували певну суму своїм агентам. Перед агентами були поставлені завдання виводити з ладу мости, дороги,

підпалювати продовольчі припаси, фуражі, «пускати під укіс» військові поїзди. Шпигуни так добре замаскувалися, що їм вдалося протягом двох років отримувати кошти від австрійського уряду. Також був заарештований міщанин Бик В., який мешкав у місті Києві, завданням якого було підірвати залізничний міст, що проходить через Дніпро. Сума за таку роботу складала не багато, не мало а 25 тис. карбованців.

До суду у Києві було притягнуто 39 чоловік, в числі яких було й дві жінки. Агенти австрійської розвідки спочатку були ув'язнені

політична й слідча в'язниці. В'язні в Косому капонірі утримувалися до винесення їм вироку. Умови для них були набагато суворішими ніж в інших в'язницях. Ця похмура будівля наводила жах на в'язнів ще й тим, що там виносили смертний вирок і в жодному разі втекти звідти було неможливо. Вперше за весь час існування Косого капоніру як в'язниці його в'язнями стали дві жінки – Олександра Домарацька й Софія Іваницька. 5 липня 1894 року в приміщенні військово-фельдшерської школи розпочала свою роботу канцелярія тимчасового військового суду у справі підсудних:

вони могли спокійно ними користуватися. У поручика Івана Квятковського бачили навіть оригінал справи про мобілізацію військ.

4 серпня о 1 годині 10 хвилині ночі суд виніс вирок по «Военно-разведческому делу». Звинувачені «по 1 часті статті 250 уложения» були засуджені на термін від 8 років каторги і до довічного ув'язнення. Інші звинувачені «по 2 часті статті 250 уложения» - відправлені до в'язниць на 2 і більше років, або до Сибіру на поселення. Софія Іваницька була виправдана. Двоє із засуджених померли під час слідства. Сигізмунд Квятковський ви-



Зовнішній вигляд Косого капоніру, місце ув'язнення учасників польського національно-визвольного руху 1863 року та австрійських розвідників 1894 року

Лук'янівській в'язниці, де режим утримання був не надто суворим. Арештантам у в'язниці видавали книги і письмове приладдя. Чим скористалися брати Іван та Владислав Квятковські та Центнерський, на аркушах вирваних із книги вони вели переписку між собою. У зв'язку з цим Начальник Київського Губернського Жандармського Управління звернувся до Київського губернатора з проханням про переведення австрійських агентів із Лук'янівської в'язниці до Косого капоніру.

Звернемося до історії. Косий капонір будувался в 1844-1846 роках, як оборонна споруда і входив до складу Госпітального укріплення, яке являється складовою частиною Києво-Печерської фортеці. З 1863 року Косий капонір використовувався як місце перебування ув'язнених. Першими його в'язнями були учасники польсько-національного визвольного руху. Це була військово-

«Доморацьком, Квятковском и другими в числе 39 лиц, обвиняемых в государственном преступлении». Підсудних охороняв караул офіцерів. Засідання тимчасового військового суду було призначено на 12 годину дня 12 липня. І тут виникла проблема знайти перекладача з польської мови на російську мову, тому що в'язні розмовляли тільки польською мовою. Хотіли взяти перекладача із офіцерів штабу корпусу жандармів, але із офіцерського складу ніхто не володів польською мовою. Нарешті перекладача було знайдено.

Під час слідства було встановлено, що всі обвинувачені проживали у місті Києві. Плату за свої донесення отримували через міжнародний банк. Кожний розвідник мав свій номер як діючого агента. Керівник Київської групи Владислав Квятковський мав №154. На слідстві писарі надали показання щодо порядку зберігання таємних справ таким чином, що

явив, як написано у документах «признаки явного помешательства». Спочатку лікувався у військовому госпіталі, а потім був відправлений на комісію в «контору кириловських богоугодних заведень» для одержання медичного висновку.

7 серпня 1894 року австрійські розвідники із Косого капоніру були переведені до Лук'янівської в'язниці. Трохи згодом всі вони були відправлені до місця свого нового судового призначення. Багато із засуджених, працюючи на рудниках в Забайкальї, писали прохання про помилування. Але їм в такій справі було відмовлено.

Як зазначено в протоколах слідства «преступников по делу разведчиков осталось 300 человек не обнаруженными». Таким чином і закінчилася історія з австрійськими розвідниками-шпигунами. Ідеєю, що рухала цими людьми була думка, що під час війни Австрії з Росією Польща відійде до Австрії.

с.н.с. ТИМОШЕНКО В.К.

Hel - miasto na PÓŁWYSPIE

Polska mało znana

Ciąg dalszy ze str. 1

Dziś Hel jest znanym nadmorskim ośrodkiem turystycznym i znaczącym centrum rybołówstwa. Przez lata był zamkniętą bazą wojskową, obecnie stacjonuje tam garnizon Marynarki Wojennej. Jest też port wojenny i port morski oraz przystań rybacka, jachtowa oraz żegluga pasażerskiej. Według ostatniego spisu, z 31 grudnia 2013 roku, miasto zamieszkiwało 3742 mieszkańców.

Trochę historii...

Hel został po raz pierwszy wzmiankowany w roku 1198 jako kaszubska wieś o nazwie 'Gellen' i ośrodek handlu śledziami. W jednej z duńskich kronik wspomniano, że uszkodzony statek króla Waldemara

Świętopełka II. Akt lokacyjny został potwierdzony przez Krzyżaków w 1378 r. (również na prawie lubeckim), po zajęciu miasta i opanowaniu Pomorza Gdańskiego.

Początkowo miasto było położone około kilometra od dzisiejszego. Mieściło kościół,



„Dom Morświna” z ekspozycją opowiadającą o sekretach biologii tych ssaków spokrewnionych z delfinami i historii ich egzystencji

pozwolą zlokalizować pozostałości osady ukryte pod grubą warstwą piasku” – mówi.

Już jednak w XV w. mierzeja zaczęła się zmniejszać na skutek erozji. W 1417 r. zbudowano kościół św. Piotra, patrona rybaków. W 1466 r. król Polski Kazimierz IV przyznał Hel jako

kraju. W roku 1921 ukończono budowę linii kolejowej łączącej Gdynię z Hellem, a w roku 1922 do Helu dotarł pierwszy pociąg pasażerski. Następnie, w roku 1931, otwarto tam port wojenny. W roku zaś 1936 utworzono Rejon Umocniony Hel obejmujący tereny należące do obecnie istniejącej gminy Hel, który bronił się do 2 października roku 1939.

W roku 1945 Hel otrzymał status miejsca szczególnie ważnego strategicznie, co wiązało się z tym, że na Helu mogli przyjechać tylko obywatele PRL (podobny status w ZSRR miał m.in. Władystok). Wjazd samochodem prywatnym odbywał się tylko za okazaniem przepustki. Obstrzeżenie w dostępie do Helu zniesiono dopiero w roku 1989, a same szlabany zniknęły w latach dziewięćdziesiątych XX wieku. W listopadzie 1954 roku Hel otrzymał prawa osiedla, a w czerwcu 1963 miasto odzyskało prawa miejskie utracone w roku 1872.

... i teraźniejszości

Dziś Hel należy do najbardziej atrakcyjnych morskich letnich miejscowości wypoczynkowych w Polsce. Miasto jest bar-



Helska latarnia morska

Na Helu znajduje się również prezydencki ośrodek wypoczynkowy wraz z dla śmigłowców. W ośrodku wakacje spędzali m.in. Aleksander Kwaśniewski i Lech Kaczyński. Letnią Rezy-



Fragment zespołu obiektów fortyfikacji rejonu umocnień „Hel”

II Zwycięskiego osiadł na „Wyspie Hel”. W XIII w. wieś stała się jednym z najważniejszych centrów handlowych regionu, rywalizującym nawet z pobliskim Gdańskiem.

Już około roku 1266 r. Hel posiadał prawa miejskie nadane mu przez księcia pomorskiego

szpital, ratusz, dwa rynki i mały port. Iwona Pomian, archeolog podwodny z Centralnego Muzeum Morskiego w Gdańsku, jest przekonana, że śladów dawnego miasta warto szukać.

„Będzie je można wykryć wyłącznie nowoczesnymi metodami geofizycznymi, które

lenno Gdańskowi. W 1526 r. król Zygmunt I Stary wycofał wszystkie przywileje przyznane wcześniej miastu i sprzedał je wraz z mierzeją władzom miasta Gdańska. Od tamtej pory los Helu był związany z większym sąsiadem, a mieszkańcy miasta emigrowali do nowej osady, położonej w pobliżu. Z czasem stare miasto (nazywane Stary Hel) zostało zalane przez wody morskie.

W XVII i XVIII w. przedłużające się działania wojenne i klęski żywiołowe poważnie zaszkodziły miastu, którego populacja znacząco zmalała i w 1872 r. rząd nowoutworzonego państwa niemieckiego zniósł prawa miejskie, przyznane Helowi sześć wieków wcześniej.

Upadek miasta został powstrzymany w roku 1893, kiedy to we wsi został zbudowany port rybacki. Stanowił on schronienie dla statków rybackich, ale także stał się popularnym celem wycieczek weekendowych dla mieszkańców Gdańska i Sopotu. W roku 1896 przyznano wsi status nadmorskiego uzdrowiska. W roku 1905 miejscowość liczyła 604 mieszkańców, z czego 93,2% stanowili Niemcy, zaś 6,3% – Kaszubi. 91,6% ludności było wyznania luterńskiego.

W latach 1918-1939, mimo zdecydowanej przewagi ludności niemieckojęzycznej, traktat wersalski przyznał miejscowość odrodzonemu państwu polskiemu. Dzięki strategicznemu położeniu, u wejścia do Zatoki Gdańskiej, Hel stał się ważnym punktem na militarnej mapie

dzo zadbane i posiada wiele ciekawych zabytków. Szczególnie ciekawe są: kościół poewangelicki pw. św. Piotra i Pawła z XV w., obecnie siedziba Muzeum Rybołówstwa, ryglowe domki rybackie z przełomu XVIII/XIX w. oraz zespół obiektów fortyfikacji rejonu umocnień „Hel” z 1931-1941. Godna odwiedzenia jest również latarnia morska z 1942 roku o wysokości 41,5 metra oraz kościół Bożego Ciała w latach 1931-1932.

Ponadto warto tam obejrzeć miejscowe fokarium wraz z promenadą – ścieżką z kładkami i barierkami oddana do użytku na krańcu mierzei w roku 2013. Na Helu czynne jest także Muzeum Obrony Wybrzeża z bogatą prezentacją militarnej historii rejonu Helu.



Wnętrze kościoła parafialnego w Swarzewie

dencję Prezydenta RP odwiedzili również m.in. Angela Merkel oraz George Bush.

Tekst i zdjęcia
Leszek WĄTRÓBSKI



Odprężenie na falach Battyku



Sklep z kaszubskimi pamiątkami

Najważniejszym czynnikiem jest KAPITAŁ LUDZKI

Zarządzania personelem

- Czy trudne były warunki pozwalające przystąpić do konkursu?

- Aby wziąć udział w konkursie trzeba było przygotować szereg dokumentów, przeprowadzić obszerną prezentację kompanii, charakteryzując ją w kategorii pracodawcy przed dziesięcioma członkami jury i audytorem, następnie zreferować na ogólnokrajowej konferencji w Narodowym Kompleksie Sportowym „Olimpijski” w Kijowie projekt zatytułowany „System szkolenia online bez nakładów finansowych”.

- Jakimi były skala i mechanizm konkursu?

- Uczestniczyliśmy w nominacji „Świat”, co przewiduje międzynarodową skalę zmagania w systemach zdalnej edukacji „on line” bez nakładów finansowych. Przedsięwzięcia programowe, które zawierały różnorodne testy edukacyjne, konferencje, wywiady, ankiety realizowaliśmy dla wszystkich pracowników naszej kompanii „Plastics-Ukraina” zatrudnionych w różnych regionach Ukrainy, Gruzji i Mołdowy. Pomyślnie oceniono osiągnięte przez nas wyniki przyznając nam honorowe trzecie miejsce wśród 45 kompanii międzynarodowych.

- A kto namówił was do udziału w tak nietłumaczonej konkursie?

Oczywiście nasz szef, dyrektor generalny naszej kompanii – Polak, Ireneusz Derek, który



Aliona Makareko –menedżer liderującej Kompanii „Plastics-Ukraina”

kwestiom relacji kierownictwo - podwładni okazuje szczególną uwagę i poświęcił temu tematu nawet książkę (o charakterze podręcznika) zatytułowaną „Я раб или свободный человек”. Pan Ireneusz zasługuje na szczególne podziękowania, gdyż właśnie dzięki niemu mamy możliwość pracować w iście europejskiej Kompanii, która nie tylko deklaruje, ale co na co dzień realizuje wysokie europejskie wartości.

- Jakimi są Pani osobiste wrażenia, czy stało się zadość Pani zamierzeniom?

- Powiem, że samo przygotowanie się do udziału w konferencji i uczestniczenia w innych dyscyplinach konkursowych przypominało mi nieco przygotowanie do obrony pracy

dyplomowej. Tu też przecież systematyzujesz doświadczenia, osiągnięcia zdobyte w ciągu wielu lat pracy, zastanawiasz się co na przyszłość dla kompanii można byłoby zrobić pożytecznego w sferze zarządzania personelem. Udział w tak znaczącym przedsięwzięciu to również możliwość usłyszeć innych pracodawców, to okazja do przeanalizowania tego co dobrego na rynku pracy czynią inni, jakie elementy programów socjalnych rozwijają priorytatywnie...

- w konsekwencji wszystko to wpływa na renomę kompanii...

- bezsprzecznie, dla nas zadaniem numer jeden jest to, aby nasza reputacja była odzwierciedleniem wszystkiego, co w rzeczywistości dzieje się w naszej Kompanii. Jeżeli osiągasz zamierzony rezultat - nasi pracownicy są zadowoleni, kompania pracuje stabilnie i rentownie, jeżeli jesteście uczciwi wobec siebie, wobec naszych partnerów i klientów to wszystko wówczas zapewnia naszej firmie wysoką pozycję, a zatem i doskonałą jakość produkowanych wyrobów.

- Dziękuję i życzę w kolejnym konkursie zająć pierwsze miejsce!

- Ze wszech sił będziemy się starać.

Pytania zadawał
Stanisław PANTELUK

Z życia środowisk

W Nowym Roku

Rejonowe Stowarzyszenie Polaków „Nadzieja” w mieście Pierwomajsku, obwodu Mikołajewskiego, zorganizowało pierwsze w 2016 roku spotkanie dla dzieci stowarzyszenia i uczniów sobotnio-niedzielnej szkoły języka polskiego, która powstała tu dzięki zwiędstwu aktywu Stowarzyszenia w projekcie „BIAŁOCZERWONE ABC”, zorganizowanemu przez Fundację „Wolność i Demokracja”. Dzieci prowadziły noworoczne korowody wokół choinki, recytowały wiersze w języku polskim.



Zdjęcie przedstawia rysunki wykonane przez małych twórców poświęcone tematyce polskiej. Najaktywniejszym uczniom szkoły wręczono nagrody, a wszystkim dzieciom słodkie prezenty. Imprezę zakończył uroczysty podwieczorek.

Oksana GREŠKO
(nauczycielka języka polskiego)

Spotkania z kulturą Polski

Muzyka Chopina pod akompaniament

deszczowych kropel



Ukraińsko-Polskie Centrum Narodowego Uniwersytetu Technicznego Ukrainy „Kijowski Politechniczny Instytut” już kilka lat z rzędu organizuje wieczory tematyczne, w ramach cyklu „Wybitne osobistości ukraińskiej i polskiej historii i kultury”, adresowane zarówno do studentów jak i do wszystkich zainteresowanych. Te informacyjne spotkania niezmiennie od wielu lat prowadzi Walentyna Saprónowa, członek Kijowskiego Polskiego Kulturalno-Oświatowego Stowarzyszenia im. Adama Mickiewicza, zaś miejscem tych imprez jest Biblioteka Naukowo-Techniczna im G. I. Denysenko NUTU „KPI” - największa uczelniana biblioteka techniczna na Ukrainie.

Niedawno odbyło się kolejne spotkanie tematyczne koneserów historii i sztuki, tym razem poświęcone postaci wybitnego polskiego kompozytora

Fryderyka Chopina - unikalnego muzyka, pianisty - autora wielu arcydzieł muzyki światowej i oczywiście chluby kultury polskiej. Walentyna Saprónowa ciekawie i dogłębnie opowiedziała o szlaku życiowym kompozytora, o jego pasjach i namiętnościach, o muzach, które towarzyszyły mu w różnych okresach życia.

Spektakl oczywiście nie mógł się obejść bez nieprześcignionej muzyki mistrza, której wykonaniu towarzyszył nieoczekiwany akompaniament - miarowy stuk deszczu o szklany dach majestatycznej sali biblioteki.

Inf. „DK”



REWELACJA

Polska ma nareszcie rekordzistkę świata w SPRINCIE

To wydarzenie było tak niespodziewane, że śmiało określić je można mianem rewelacji. A miało ono miejsce podczas halowego mitingu lekkoatletycznego

Copernicus Cup w Toruniu w dniu 12 lutego br. Brali w nim udział najlepsi zawodnicy polscy i część zagranicznych. Wśród licznych konkurencji, były biegi sprinterskie kobiet i mężczyzn, w tym bieg pań na 60 metrów. W nim też wystartowała najlepsza nasza sprinterka młodego pokolenia - EWA SWOBODA. I to ona stała się największą gwiazdą tego mi-

tyngu, bijąc rekord świata juniorek. Osiągnęła rewelacyjny wynik 7,07 sekundy. Z wrażenia aż się popłakała sama zawodniczka. Pobiegnęła niczym jamajski sprinter, trzykrotny mistrz olimpijski, Usain Bolt. Jej styl biegania jest pełen swobody i luzu na całym dystansie, płynny w zmaganiu się z pokonywaną na bieżni przestrzenią.

Nazwisko nowej rekordzistki warto zapamiętać, bo to wyjątkowy talent sprinterski. Dotychczas była mało znana, więc dodam, że ma 18 lat, wywodzi się z Żor,



62-tysięcznego miasta powiatowego w województwie śląskim. Będzie o niej głośno w tym i najbliższych latach, tak w kraju, jak i za granicą.

M.O.

Mój ulubiony bohater: Dezydery Chłapowski

Postacie z historii

Ojciec, utracasz i libertyn, wszystko stracił. Syn wyrzucił ojcowe stoliki do kart, zlikwidował oranżerie i powozownie, zamknął piwnice na wina i tak długo pracował, aż majątki Chłapowskich odzyskały dawny blask.

Każ, proszę Cię, gospodyni nasadzić kury na jaja od tych dużych, żeby ich po kraju namnożyć, a kury każ dobrze paść pszenicą - pisał do syna Chłapowski wiosną 1863 r. Nawet będąc w Wersalu, kontrolował drób w swoich wielkopolskich majątkach. Pamiętał też, że w Rąbiniu trzeba pomalować płot na żółto i dosadzić dwa drzewka przy ogrodzie księdza, bo było szkody tam wyrządziło.

Był prekursorem nowoczesnego rolnictwa w Polsce, ale uważał się przede wszystkim za zawodowego żołnierza. Bił się w armii napoleońskiej do 1813 r., przystąpił do powstania listopadowego i poznańskiego w 1848 r. A w międzyczasie walczył na froncie najdłuższej wojny nowoczesnej Europy, i tu odnosił największe sukcesy.

Gospodarka, wojna i miłość, oto były trzy prądky jego żywota - pisał o pułkowniku Michale Wołodyjowskim Henryk Sienkiewicz. To samo mógłby powiedzieć o generale Dezyderym Chłapowskim.

Mleko grzane dla oficera

Wojna była pierwsza, ale Chłapowski nie był typem żołnierza ślepo posłusznego wodzowi, o czym przekonał się Napoleon.

W 1806 r. w Poznaniu cesarz zaprosił 18-letniego porucznika z pruskiego pułku dragonów gen. Breisewitz na obiad. Młody i przystojny oficer robił znakomite wrażenie. Cieszył się na dworze względami i grał rolę cherubina - zapisał ambasador saski hr. Pilsach. Brylował na balach, grywał w karty z cesarzową, zaręczył się z siostrą francuskiego przyjaciela panną Caraman.

W 1809 r. Napoleon obdarzył „drogiego i kochanego” oficera ordynansowego tytułem barona cesarstwa, a rok później awansował na podpułkownika. Nie za darmo, Chłapowski pokazał, że umie walczyć - za bitwę pod Tczewem w 1807 r. dostał Virtuti Militari i Legię Honorową.

Jako oficer ordynansowy przejechał z Hiszpanii do Warszawy w ciągu 19 dni i nocy. Nie zatrzymywał się dłużej niż kilka godzin u każdego panującego. Musiałem im oprócz zleceń opowiadać wypadki hiszpańskie. Za radą doświadczonego podróżnika nie jadłem, tylko

mleko grzane z chlebem dwa lub trzy razy na dzień na pocztę, kiedy mi się jeść zachciało - wspominał.

Nie znosił amatorszczyzny, wojskowego rzemiosła nie uczył się na tekstach starożytnych wodzów, lecz oglądając żołnierskie pięty i przetrząsając worki z obrokiem dla koni. Nie wypinał piersi po order, nie robił z siebie męczennika. Piekło odwrotu spod Moskwy w 1812 r. nazywał „rejteradą” (sic!). Sam znosił odwrot z olimpijskim spokojem - najbardziej martwił się skutkami rozprzeżenia wojska - rabunkami, gwałtami i mordami.

Ale jego spokój w końcu się wyczerpał. W czasie kampanii saskiej dowiedział się, że Księstwo Warszawskie Napoleon oddaje carowi Aleksandrowi. Natychmiast poprosił o dymisję. I za nic miał obelgi kolegów, że jest zdrajcą, który plami honor Polaków, bo Polak musi być wierny po grób, jak książę Józef Poniatowski.

Chłapowski uznał po prostu, że Napoleon Polskę sprzedał.



Zdobycie Tczewa przez Legiony Dąbrowskiego w 1807 roku, mal. J. Kossak.

Baron rozrzuca gnój

Jak 25-latek udźwignął taką decyzję, skoro Napoleonowi wszystko zawdzięczał, a poza armią perspektywy miał marne? Jego ojciec, starosta kościański, typ XVIII-wiecznego utracjusza i libertyna, był bankrutem.

Dezydery był twardy, ascetyczny, pracowity, traktował życie jak kampanię wojenną i nie oddawał pola bez walki. Kupił od ojca Turwi i Rąbiń, zadłużone majątki, i zaczął gospodarować. Z frontu pałacu w Turwi usunął



DEZYDERY ADAM CHŁAPOWSKI herbu Dryja (1788-1879) - polski generał, wybitny działacz gospodarczy, prekursor pracy organicznej w Wielkopolsce. W młodości był oficerem napoleońskim odznaczonym Krzyżem Virtuti Militari i Legią Honorową. Odbył kampanię moskiewską (1812) i saską (1813).

piękną tarczę herbową i kazał wstawić zegar - symbol pracy organicznej - wyrzucił stoliki do kart, zlikwidował oranżerie i powozownie, zamknął piwnice na wina. „Żyje jak mnich, pości w piątki, a dawniej w Boga nie wierzył” - notował zdumiony kolega Adam Turno.

Ale ani oszczędności, ani ascetyczny tryb życia nie pozwoliłyby Chłapowskiemu spłacić długów ojca (szacowano je na milion złotych), gdyby nie pomyślał na gospodarczą rewolucję, do której starannie się przygotował. Czyta literaturę rolniczą, odwiedza w Möglinie Albrechta Daniela Thaera, papieża nowoczesnego rolnictwa niemieckiego, a potem - za jego namową - uczy się w Anglii.

Pułkownik i francuski baron oporządza bydło, układa stogi, orze pola. Zagląda w każdy kąt, żeby w wielkopolskich majątkach angielskie porządki zaprowadzić. A łatwo nie było. Chłopi z Turwi nie chcą orać tak głęboko pługami szkockimi (choć

to podwajało plony przy małym wzroście kosztów), więc pułkownik sprowadza chłopów z galicyjskiego majątku matki. W ciągu 15 lat spłaca długi, potem zaczyna skupować okoliczne majątki, kształci praktykantów, wspiera każdą inicjatywę, która pomaga Polakom umacniać swoją pozycję gospodarczą.

Choć surowy i ultrakatolicki, nie narzuca poglądów ani klasztornej stylizacji życia. Współpracuje z wojującym ateistą Maciejem Mielżyńskim, deistą Karolem Marcinkowskim, agnostykiem Edwardem Raczyńskim i pobożnym kalwinem Gustawem Potworskim.

Szwagier księcia Konstantego

Co innego najbliższa rodzina, ta żyje w wojskowym rygorze. Bo «mnich», którego z takim zdumieniem oglądał Adam Turno, ożenił się. I to kierując się uczuciem, a nie rozsądkiem. Jego wybór padł na Antoninę Grudzińską, 26-letnią pannę z rodziny, która Chłapowskiemu podobać się nie mogła. Przyszli teściowie byli rozwiedzeni, każde znalazło już nowego towarzysza życia. Poza tym matka przyszłej pani Chłapowskiej ani cnotą, ani mądrością się nie odznaczała i co usta otworzyła, to głupstwo powiedziała.

Ale Dezydery wiedział, że dzieci nie muszą być kopią rodziców, a trzy siostry Grudzińskie cieszyły się nie-naganną opinią. Niestety, dwie miały już mężów, i to z dużo gorszą reputacją. Dezydery ma być m.in. szwagrem wielkiego księcia Konstantego, męża uroczej Jeanettki Grudzińskiej. Oczywiście pod warunkiem, że wielki książę zaakceptuje matrymonialne plany Chłapowskiego.

Konstanty pułkownika nie znał, ale jako bratu dwóch carów nie podobało mu się, że Chłapowski służył w armii napoleońskiej, a jako wojskowemu, że Napoleona opuścił.

W zasadzie z całej rodziny tylko panna Antonina była skłonna powiedzieć «tak», bo - jak pisała w liście do siostry - wszystkie moje obserwacje skłaniają mnie do bardzo dobrego o nim mniemania i bardzo dobrego sądu. Mam nadzieję, że się nie mylę.

Ani ona się nie pomyliła się, ani on. Małżeństwo okazało się szczęśliwe. Antonina urodziła pięcioro dzieci, okazała się niezwykle skrzętną gospodynią - żyła z ołówkiem w ręku, co było konieczne, bo przy ciągłych inwestycjach w budżecie domowym nigdy nie było pieniędzy. A kiedy Dezydery szedł wojować, potrafiła poprowadzić rodzinną firmę.

Przyslij skórzane spodnie

Dezydery wykorzystywał każdą okazję, żeby pług na szabłą zamienić. Był przeciwnikiem konspiracji, ale powstanie to co innego. Powstanie Listopadowe było dla niego wielką tragedią. Nie mógł dogadać się z głównodowodzącym gen. Józefem Chłopickim i dopiero po jego odsunięciu dostał dowództwo brygady (a potem awans na generała). Odnosił sukcesy w bitwie o Olszynkę Grochowską, jednak wysłany na Litwę pod komendą nieudolnego generała Antoniego Giełguda (starego napoleońskiego wojskowego) nie miał wpływu na dowodzenie. Oddział został zmuszony do przekroczenia granicy z Prusami, a Chłapowski jako pruski poddany trafił na rok do szczecińskiej twierdzy.

W liście do żony pisał załamany, że oficerowie i żołnierze wściekli byli na Giełguda za jego niedołęstwo, długo mu grozili i jeden oficer już na terytorium pruskim strzelił mu z pistoletu prosto w serce. Nie chybił. Rodacy martwego Giełguda rozgrzeszyli, a całą winą obarczyli Chłapowskiego.

Wrócił z twierdzy ciężko chory. W niewoli napisał książkę „O rolnictwie”, znów wrócił za pług i czekał z bronią u nogi. Aż do 1848 r., do powstania poznańskiego. W liście wysłanym do córki przebywającej w Berlinie pisał: „Każ zapakować Leopoldowi moje spodnie wojskowe, skórzane, i książkę, o której ci w zeszłym liście pisałem, „Jahrbuch der Artillerie”, bo mi do mojego przyszłego zawodu koniecznie potrzebna, a tutaj jej dostać nie mogę”.



Był propagatorem systemu płodozmiannego oraz uprawy ziemniaków. Pełnił funkcję profesora uniwersytetu w Berlinie.

Miał 60 lat, ale energii tyle co za napoleońskich czasów. Starczyło jej jeszcze na 31 lat. A gdy umarł, „nie owinięto go rycerskim obyczajem w sztandar na Moskalach zdobyty, nie przybrano w świetny mundur generalski”, tylko, jak relacjonował „Kurier Poznański”, pochowano w skromnym czarnym surducie. Jak rolnika.

Beata MACIEJEWSKA

Spotkania z Adamem



Okrutne działania prewencyjne Rosji osiągały odwrotny do zamierzonego skutek. W lutym 1831 r. na Żmudzi miało miejsce wrzenie chłopstwa, związane z poborem rekruta do wojska rosyjskiego. W marcu powstanie rozprze-strzeniło się na poszczególne powiaty litewskie.

Koordinację ich akcji prowadził z Wilna tzw. Komitet Główny, starający się utrzymywać kontakty także z władzami powstańczymi w Warszawie. Powstanie na Litwie związało w kluczowym momencie wojny 30 tys. żołnierzy rosyjskich, przywracając tym samym równowagę strategiczną sił w Królestwie Polskim.

W maju na Grodzieńszczyznę wkroczył korpus gen. Dezyderygo Chłapowskiego. W czerwcu gen. Antoni Giełgud podjął nieudaną próbę zdobycia Wilna.

Wobec niepowodzenia prób opanowania głównych centrów komunikacyjnych i zdobycia portu w Połędzie, gdzie miał być wyladowany transport broni zakupionej w Wielkiej Brytanii, oddziały wojska polskiego podzieliły się w lipcu na trzy oddzielnie operujące korpusy.

Zepchnięte przez wojska rosyjskie dwa z nich - korpus gen. Chłapowskiego (dowodzony w tym momencie przez gen. Giełguda) i gen. Franciszka Rohlanda - zmuszone zostały do przekroczenia granicy z Królestwem Prus. Jedynie korpus gen. Henryka Dembińskiego przedarł się do Królestwa

Polskiego. Poszczególne oddziały partyzanckie natomiast utrzymały się w puszczech litewskich do listopada 1831 roku.

Zdecydowanie wrogie polskiemu powstaniu było Królestwo Prus. Już w grudniu 1830 r. dokonano tam mobilizacji wojskowej dla utworzenia militarnego kordonu między Prusami i Kongresówką. Zmobilizowano także landwehrę** wielkopolską, którą profilaktycznie dyslokowano

51 tys. funtów prochu, 355 tys. funtów saletry.

Oddziały polskie, zmuszone do przekroczenia granicy pruskiej, były natychmiast rozbijane i internowane. Władze pruskie odesłały od razu do Rosji oddział kozaków, który na początku powstania schronił się w ich granicach.

Postępowanie Austrii było mniej rygorystyczne, a nawet nieco ambiwalentne. Z jednej strony władze austriackie wydały zakaz wywozu broni i amuni-

1000 lat między Dnieprem i Wisłą (61)



Generał Maciej Rybiński (autor płótna A. Raczynski)

poza zabór pruski, na zachód do Wittenbergii. Sekwestrem objęto gotówkę Banku Polskiego, zdeponowaną w bankach pruskich. Wydano zakaz wysyłania do Królestwa amunicji, broni, żywności, lekarstw i środków opatrunkowych.

Według ustaleń Banku Polskiego, Prusy wraz z Cesarstwem Austriackim i innymi państwami niemieckimi zatrzymały bądź skonfiskowały zakupione we Francji i Wielkiej Brytanii na potrzeby powstania: 50 tys. karabinów, 3 tys. par pistoletów, 4 tys. szabel, 40 tys. łuf karabinowych, 22 tys. zamków,

skonfiskowały 20 tysięcy karabinów i 8 tysięcy szabel zamówionych w Wiedniu, we Lwowie działała rosyjska agencja wywiadowcza, z Wiednia przesyłano do Petersburga przejęte listy i wiadomości, ułatwiano sprowadzanie z Galicji materiałów do budowy mostów dla wojsk rosyjskich, a z drugiej strony Austriacy sprzedawali powstańcom stare karabiny i niezbyt przestrzegali przepisów dotyczących internowania oddziałów polskich wchodzących w ich granice, z Galicji natomiast dostarczono powstańcom różnorodną broń, amunicję i lekarstwa.

Gubernator Galicji, książę August Longin von Lobkowitz, utrzymywał cały czas kontakt we Lwowie z przedstawicielem powstańczym Izjderem Pietruskim, ułatwiając mu wysyłanie materiałów i ludzi do Kongresówki, a także dając nadzieję pośrednictwa w mediacji polsko-austriackiej.

Władze powstańcze od samego początku zrywu zabiegały o poparcie międzynarodowe. Dążenia te motywowały faktami łamania przez Rosję postanowień kongresu wiedeńskiego. Polscy wysłannicy w Londynie i Paryżu bezskutecznie próbowali uzyskać dla polskiego powstania status walczącej strony - rządy państw zachodnich uległy presji rosyjskich przedstawicieli dyplomatycznych i uznały powstanie listopadowe za wewnętrzną sprawę Imperium Rosyjskiego.

Owa rzekomo wewnętrzna sprawa miała jednak istotny wpływ na efekt obrad konferencji londyńskiej, zajmującej się sprawą Belgii - zajęta tłumieniem powstania Rosja przestała sprzeciwiać się przyznaniu



Generał Józef Dwernicki przekraczający granicę austriacką w 1831 roku

temu państwu niepodległości. Mocarstwa zachodnie natomiast zażądały jedynie zachowania neutralności przez Prusy i Austrię wobec konfliktu polsko-rosyjskiego. Neutralność ta nie była dotrzymywana - Prusy udzielały schronienia rosyjskim maruderom, zaopatrywały armię rosyjską w broń i furaz, zbudowały w Osieku most dla rosyjskiego korpusu pracującego od zachodu na Warszawę etc, Austriacy zaś internowali przebijający się z Wołynia korpus gen. Józefa Dwernickiego z Wołynia.

Powstanie listopadowe zakończyło się 21 października 1831 roku, kiedy to poddała się twierdza w Zamościu - ostatni punkt oporu powstańców. Olbrzymia przewaga militarna Rosji i brak pomocy z zewnątrz dla polskich powstańców zdecydowały o upadku powstania listopadowego, o niespełna rocznym trwaniu polsko-rosyjskiej wojny 1830-1831.

Trzeba jednak pamiętać, że klęskę przyspieszyła niewiara w zwycięstwo i lojalistyczne - w gruncie rzeczy - nastawienie wobec cara arystokratycznych przywódców

politycznych powstania: Adama Jerzego Czartoryskiego i Bonawentury Niemojowskiego, a także wiele - niestety - mankamentów w sztuce wojowania ze strony powstańczych dowódców, m.in. generałów: Józefa Chłopickiego, Jana Skrzyneckiego, Jana Krukowieckiego i Macieja Rybińskiego, co ludowa poezja upamiętniła takim oto szyderczym czterowierszem:

**Chłop nas zdradził,
skrzynka przyskrzyniła,
kruk oko wydziobał,
ryba zatopiła.**

Landwehra

(niem.: Landwehr, od Land - ziemia, kraj i Wehr - obrona = obrona krajowa, staropol.: landwerzysta) - kategoria obowiązku wojskowego drugiej kolejności i jednostki wojskowe tzw. drugiej kolejności, formowane w Prusach, Niemczech, Austro-Węgrzech i Szwajcarii w XIX i XX wieku.

Adam JERSCHINA

adam.jerschina@

onet.pl

CDN



„Polski Prometeusz”. obraz H. Vernet jako alegoria upadku powstania listopadowego



Żołnierze 1. i 2. pułku piechoty w czasie powstania listopadowego

Rozpoczęta się VII edycja Konkursu

Eskapada do prażródła

Ten rok szkolny jest rokiem obchodów wielkiego Jubileuszu 1050 rocznicy Chrztu Polski. Poprzez Chrzt Polska została przyjęta do chrześcijańskiej Europy, co pozwoliło na jej szybki rozwój i ustanowienie pełni własnej państwowości. Jest wiele wątków związanych z tymi wydarzeniami sprzed ponad tysiąca lat.

Sięgnięcie do prażródła naszej wielowiekowej historii pozwoli na przygotowanie ciekawych prac konkursowych. Kilka tysięcy prac, które wpłynęły w ciągu minionych sześciu edycji Konkursu pokazują, że jest on potrzebny i może być wielką pomocą dla nauczycieli w nauce języka polskiego oraz historii, a także w umacnianiu tożsamości narodowej młodzieży. Proponujemy w tej edycji następujące tematy, zróżnicowane ze względu na wiek uczestników:

Grupa I (wiek 6-9 lat): «Urodziny Polski» – prace plastyczne.

Grupa II (wiek 10-13 lat): «1050 lat dziejów Polski» – własna baśń, bajka, legenda (prace literackie).

Grupa III (wiek 14-16 lat): «Chrzt Polski w zapiskach kronikarzy» – jesteś kronikarzem, który podróżuje w czasie (prace literackie).

Grupa IV (wiek 17-22 lata): «Chrześcijaństwo... Europa... Polska...» (prace literackie).

Grupa multimedialna (10-22 lata): «Polska, Ojczyzna moja» (praca multimedialna).

Regulamin, warunki uczestnictwa oraz inne użyteczne informacje znajdziecie Państwo



na stronie Fundacji www.swiatnatak.pl.

Kalendarz VII edycji konkursu «Być Polakiem»

Do 11.03.2016 r. – nadsyłanie prac konkursowych.

08-10.04.2016 r. – obrady Jury Konkursu, Warszawa.

29.04.2016 r. – ogłoszenie wyników Konkursu (www.swiatnatak.pl/Byc_Polakiem).

14.07.2016 r. godz. 14.00 – gala wręczenia nagród Laureatom – Zamek Królewski w Warszawie.

15-16.07.2016 r. – zwiedzanie Warszawy przez Laureatów.

17-21.07.2016 r. – wycieczka «Śladami Polskości»: Gdańsk, Toruń, Gniezno, Ostrów Lednicki, Częstochowa, Kraków, Wieliczka.

Oświata

БЕЗКОШТОВНИЙ Е-КУРС ПОЛЬСЬКОЇ МОВИ Internetowy kurs języka polskiego i ukraińskiego

Wydarzenia ubiegłych lat, w tym polskie wsparcie okazane Ukrainie, znacznie zwiększyło zainteresowanie Polską wśród Ukraińców. Z myślą o ułatwieniu kontaktów między naszymi społecznościami, portal „Port Europa” uruchomił bezpłatny kurs internetowy języka polskiego dla osób władających językiem ukraińskim.

Kurs składa się z kilkunastu lekcji, wysyłanych automatycznie co kilka dni na wskazany przy zapisie adres mailowy. Korzystanie z kursu jest bezpłatne, a przy zapisie użytkownik jest też domyślnie dopisywany do listy odbiorców newslettera, w którym wysyłane są m. in. informacje dotyczące Polski – podróży do naszego kraju, problemów wizowych, porad dotyczących nauki języka. Zarówno z kursu, jak i z newslettera, można się w każdej chwili wypisać, klikając w link rezygnacji, umieszczony na końcu każdego maila.

Kurs języka polskiego stworzony przez „Port Europa” kładzie nacisk przede wszystkim na naukę słownictwa, z wykorzystaniem specyfiki naszych języków.

Jak można przeczytać na stronie, aż 60-70% polskiego słownictwa jest zbieżne z ukraińskim, stąd też kluczem do nauczenia się języka polskiego jest zrozumienie pewnych prawidłowości, pozwalających na intuicyjne „domyślenie się” polskiego słowa na podstawie jego ukraińskiego odpowiednika – i vice versa.

Na przykład ukraińskie – *pere-* „zamienia się” na polskie –*prze-*, tam gdzie w języku polskim występuje głoska *ę* lub

w ukraińskim często jest *u* – stąd np. łatwo sobie przyporządkować ukraińskie słowa *zub, dub* czy *vudka* z polskim *ząb, dąb* i *wędka* – i tak dalej. Nie ma sensu też uczyć się na pamięć słów brzmiących podobnie lub identycznie (np. *kuchnia, szafa, dziękuję – diakuju*), a zamiast tego lepiej skupić się na tych słowach i zwrotach, które są całkowicie odmienne i nie da się ich w żaden sposób domyśleć (np. *nietoperz – każan*).

Dla lepszego oswojenia z językiem polskim, ukraińska treść lekcji jest zapisywana łacińskim alfabetem w polskiej transkrypcji, dzięki czemu kursanci ze zdumieniem spostrzegają, jak bardzo nasze języki są podobne i jak wiele zależy od sposobu zapisu (od alfabetu i jego transkrypcji).

Na kurs można się zapisać na ukraińskiej wersji portalu „Port Europa” pod linkiem: www.porteuropa.eu/ua/polskamowa

Kurs przyda się przede wszystkim osobom planującym podjęcie studiów lub pracy w Polsce, ale także osobom po prostu zainteresowanym poznaniem naszego języka i kultury. Na portalu „Port Europa” funkcjonuje także analogiczny kurs języka ukraińskiego dla Polaków, link do zapisu to:

www.porteuropa.eu/ukrainki

Subtelności językowe

Tę samą książkę?

W starannej polszczyźnie powinniśmy w bierniku liczby pojedynczej używać zaimka wskazującego dla rodzaju żeńskiego w formie: *tę, por.* Czytam tę książkę. Historycznie poprawna forma *tę* bywa w praktyce zastępowana formą *tą*.

Jest to wynik wyrównania jej do innych zaimków o odmianie przymiotnikowej, por. *Czytam tamtą / swoją / twoją książkę.* Taką samą odmianę mają przymiotniki, por. *Czytam dobrą / interesującą / długą książkę.* W kwestii doboru prawidłowej końcówki zaimka odpowiednią może być końcówka formy rzeczownika, z którym łączy się zaimek. Jeśli nie występuje on w zdaniu, można go sztucznie uzupełnić. Końcówka zaimka wskazującego powinna być taka sama, jak końcówka rzeczownika, porównaj:

- *Co czytasz? (Jaką książkę czytasz?).*
- *Tę samą książkę co wczoraj.*
- *Za jaką książką się rozglądasz?*
- *Tą samą (za książką, którą widziałam wczoraj).*

Pochmurno czy pochmurnie?

Obie wersje są poprawne.

Czy poprawne jest określenie mail, czy tylko e-mail?

„Słownik języka polskiego PWN” notuje jako poprawne hasła: e-mail, mail oraz mejl. Forma e-mail nacechowana jest bardziej oficjalnie, natomiast formy: mail oraz mejl są stosowane zwykle w komunikacji potocznej.

UWAGA!

IX Konkurs Recytatorski Poezji i Prozy Polskiej dla mieszkańców Ukrainy

Wydział Kultury Rady Miasta Łuck, Centrum Kultury w Lublinie, Towarzystwo Kultury Polskiej na Wołyniu im. Tadeusza Kościuszki ogłaszają IX Konkurs Recytatorski Poezji i Prozy Polskiej dla mieszkańców Ukrainy.

Organizatorzy ubiegają się o patronat Konsula Generalnego Rzeczypospolitej Polskiej w Łucku, Mera Miasta Łuck, Prezydenta Miasta Lublin. Patronat medialny – gazeta «Monitor Wołyński».

ZAŁOŻENIA OGÓLNE

1. Konkurs odbędzie się pod koniec lutego 2016 r. O miejscu i ostatecznym terminie prowadzenia konkursu zainteresowane osoby zostaną zawiadomione później. Konkurs jest imprezą otwartą, przeznaczona dla osób mieszkających na stałe lub czasowo na Ukrainie.

2. Celem konkursu jest promowanie literatury polskiej na Ukrainie oraz integracja Polaków i Ukraińców, doskonalenie warsztatu artystycznego, konfrontacja dokonań twórczych.

3. Laureaci Konkursu wytypowani podczas eliminacji w Łucku wezmą udział w IX Polsko-Ukraińskich Spotkaniach Mistrzów Słowa, które odbędą się 1-3 kwietnia 2016 r. w Lublinie.

4. Laureatom delegowanym z Ukrainy do udziału w IX Polsko-Ukraińskich Spotkaniach Mistrzów Słowa, organizatorzy zapewniają transport do Lublina i z powrotem oraz noclegi i wyżywienie w czasie pobytu w Polsce.

5. Laureaci delegowani z Ukrainy do udziału w IX Polsko-Ukraińskich Spotkaniach Mistrzów Słowa, w celu uzyskania wizy do Polski na 2 tygodnie przed wyjazdem (najpóźniej – w dniu 15 marca 2016 r.) muszą posiadać ważny paszport zagraniczny.



WARUNKI UCZESTNICTWA

- ukończone 15 lat;
- przygotowanie repertuaru z zakresu literatury polskiej w języku polskim lub ukraińskim nie prezentowanego w poprzednich konkursach;
- Wykonawca może reprezentować tylko jedną instytucję (np. szkołę, ośrodek kultury, klub);

- zgłoszenie odbywa się **do dnia 25 lutego 2016 r.** poprzez złożenie **KARTY UCZESTNIKA** lub zgłoszenie telefoniczne

Zgłoszenia przyjmują *Sofia Muliar* (tel. +38 0979874574) i *Natalija Katrencikova* (anata11@mail.ru)

KATEGORIE KONKURSU:

A. TURNIEJ RECYTATORSKI

1. Repertuar uczestników obejmuje 2 utwory poetyckie w całości lub fragmentach lub 1 utwór poetycki i fragment prozy z literatury polskiej prezentowane w języku polskim lub ukraińskim;

2. O jakiegokolwiek zmianie repertuaru na każdym z etapów konkursu uczestnicy muszą natychmiast poinformować organizatorów;

3. Łączny czas wykonania nie może przekroczyć 6 minut.

„Dziennik Kijowski” można zaprenumerować na pocztę!!!

Індекс передплати 30678.

Losy i drogi

W wielu dokumentach o życiu polskiej wspólnoty etnicznej na Ukrainie stale mówi się o znacznym zmniejszeniu się jej liczebności w różnych tragicznych okresach historii naszego kraju. Przyczyny tego procesu były różne: wojny, rewolucje, epidemie, represje, asymilacja z ludnością miejscową.

Dokumentalne materiały dotyczące mojej rodziny i wspomnienia autora tych wiersów o losie mojej babci Józefy Fedorowicz (w panieństwie Środy), urodzonej w Polsce oraz jej syna Józefa, również świadczą o osobistej tragedii życiowej tak bliskich mi ludzi, będących przedstawicielami wspólnoty polskiej na Ukrainie.

Śluzak życiowy poważanej i ukochanej mojej babuni Józefy bierze swój początek w Polsce, gdyż urodziła się ona (co potwierdza zapis w metryce) w rodzinie Antoniego i Marii Środy w 1894 roku w groma-



Typowa chata z dawnej gromady Wrzawy (od 1961 r. gromada Gorzyce)

dzie Wrzawy, znajdującej się w powiecie tarnobrzeskim w województwie rzeszowskim.

W lata pierwszej wojny światowej najeźdźcy wywieźli ją na prace przymusowe do Niemiec, gdzie pracowała u fermera. W tamte lata pracował tam również jeniec, pochodzący z guberni podolskiej Fedorowicz Michał (mój dziadek).

Tam właśnie, w Niemczech, poznali się oni bliżej i zawarli małżeństwo, z którego przyszły na świat dzieci - syn Józef i córka Olga (moja matka).

W 1921 roku moi dziadkowie z córką Olgą (moją mamą), dzięki pomocy Międzynarodowego Czerwonego Krzyża, przenieśli się na Ukrainę. Dodam tylko, że ich syn Józef pozostał w Polsce u rodziców babci - Marii i Antoniego Środów.

Po przyjeździe na Podole dziadkowie osiedlili się w gospodarstwie rodziców dziadka Michała na «Chutorach Radowieckich» znajdujących się w rejonie wowkowinieckim ówczesnego kamieniec-podolskiego obwodu. Trudne warunki życia rodziny w gospodarstwie,



Józef Środa - Polak, żołnierz i polski patriota

gdzie żyła wielodzietna rodzina, z goryczą i smutkiem wspominała moja babunia: niechęć rodziców i braci do synowej i bratowej, brak wolnych gruntów pod zabudowę, stały brak pracy były ich codziennością. Tak nie-

do pracy na stację kolejową Żmerynka.

Z opowieści mojej babci pamiętam, że naczelnik zarządu spółdzielni zabraniał jej rozmawiać w języku polskim, zmuszał wszelkimi groźbami ucześnieć do kółka „walki z analfabetyzmem”, zaś milicja nie zezwalała jej prowadzić korespondencję z rodziną w Polsce, a tym bardziej na wyjazd do krewnych. Takie zakazy stosownie swobodnego przemieszczania wysuwane ze strony wszystkich organów władzy radzieckiej istniały aż do 1956 roku. W tym właśnie roku mogła ona urzeczywistnić swoje wyczekiwane latami życzenie - spotkać się ze swoimi braćmi i siostrami i synem Józefem.

Uważam, że takie wrogie nastawienie władzy radzieckiej do niej osobiście, jako do Polki, zresztą podobne w stosunku do innych rodzin Polaków w tym okręgu, bezsprzecznie ocenić należy jako represje polityczne i łamanie praw i swobód człowieka na tle przynależności narodowej.

Zgodnie ze wspomnieniami mojej mamy Olgi i mojej kuzynki w Polsce - Emilii Piciury, w czasie przyjazdu do domu babci, rodzina nic nie wiedziała o losie jej syna Józefa. Przekazała jedynie jego zdjęcie w wojskowym mundurze. Zdjęcie to przywiozła babcia do domu, na Ukrainę, i powiesiła na honorowym miejscu. Do końca swojego życia (zmarła w 1966 r.) ona i moja matka nie przypuszczały, że jest on żywy i że mieszka w Wielkiej Brytanii.

Do Polski wuj Józef powrócił z rodziną dopiero w 1994 roku, kiedy jego matka i siostra już zmarły.

Podczas spotkania z nim, słuchając jego zwierzeń i wspo-



Dziadkowie autora wspomnień - Józefa i Michał Fedorowiczowie

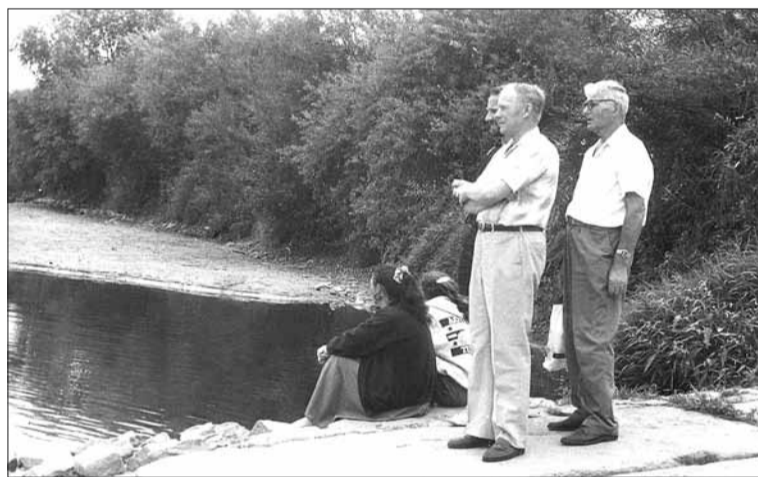
WSPOMNIENIA O TRAGICZNYCH LOSACH MOJEJ POLSKIEJ RODZINY

mnień o tragicznych epizodach wojennych, o życiu na emigracji, wyczuwało się jak szczerze martwiły go losy matki i ojca, krewnych przebywających na ojczyźnej polskiej ziemi.

Ze szczególnym zapałem i emocją oceniał on przyczyny i konsekwencje porażki polskich wojsk w walkach z armią niemiecką będąc ich bezpośrednim uczestnikiem (był dowódcą oddziału w polskiej jednostce kawaleryjskiej). Opowiadania o wycofywaniu się polskich jednostek, o perypetiach podczas przeprawy żołnierzy przez granice różnych krajów, o potajemnym poparciu żołnierzy straży granicznej i miejscowej ludności okazywanych w nocnych przemarszach, o utarczkach zbrojnych z Niemcami, o ewakuacji ocalałych żołnierzy

Utrzymywał stałe kontakty z polskimi kolegami z wojska.

W czasie spotkań rozmawiał z nami i ze swoją rodziną po polsku. Uważał się za obywatela Polski, wiernego katolika. Nieraz pytał mnie i wszystkich krewnych o niezrozumiałych dla niego przyczynach wieloletnich, nieustannych odmowach władz polskich w prawie do odwiedzenia swojego ojczyźnego kraju. Zwłaszcza przygnębiało go to, że przez całe te lata nie pozwalano w dodatku przysyłać listów i kartek do krewnych z informacją o jego życiu, nie objaśniając przy tym przyczyn. Na jednej z fotografii stoi on z rodziną i patrzy na rzekę San płynącą koło wsi, gdzie przeminęło jego dzieciństwo i gdzie w czasie w czasie powodzi zginął jego krewny i inni wieśniacy.



Wujek Józef Środa (pierwszy z prawej) stoi z rodziną i patrzy na rzekę San płynącą koło wsi, gdzie przeminęło jego dzieciństwo i gdzie w czasie powodzi zginął jego krewny i inni wieśniacy

za granicę, o stratach poniesionych w czasie wojny - wszystko to martwiło go niezmiernie i nieraz budziło nieukrywane oburzenie.

Służbę w wojsku Józef kontynuował w polskim oddziale kawaleryjskim już na terenie Wielkiej Brytanii, co utrwalone zostało na jego fotografiach. Oto, na przykład: przygotowanie legionistów do wymarszu; apel na placu; udział w nabożeństwie w kościele. W jego rozważaniach o służbie dawała się odczuć szczerą patriotyczną chluba żołnierza - Polaka za osobiste wywiązanie się z powierzonych mu wojskowych zadań. O nagrodach za służbę nie wspominał, lecz o takich odznaczeniach pisali jego krewni w jednym z listów.

Po zakończeniu służby wojskowej nie otrzymał emerytury i obywatelstwa tego kraju, załatwił jedynie formalności na prawo stałego pobytu. Założył rodzinę w ślubie z Angielką o imieniu Freda, urodziły się im trzy dziewczynki. Najmłodszej nadał imię Józefa.

Niestety - mój wujek Józef Środa - Polak, żołnierz i patriota Polski zakończył swoją ciernistą drogę życia w 2003 roku. Spoczywa na cmentarzu niewielkiego miasta w Hereford, leżącego w hrabstwie Herefordshire, (Wielka Brytania). Do dziś podtrzymujemy kontakty rodzinne z Jego żoną i córką.

Powyższe wspomnienia
napisał wnuk Józefy
Środy-Fedorowicz

Włodzimierz PAWEŁOWSKI

m. Kijów 1.02.2016 roku

КУПОН
БЕЗКОШТОВОГО
ОГОЛОШЕННЯ
(не більше 20 слів)

Мова оголошення:
підкреслити) польська,
українська, російська.

Приклейте купон на Ваше
оголошення та надішліть за
адресою:
01033, Україна, Київ,
вул. Саксаганського, 40/85А

„Dziennik Kijowski”

KARNAWAŁ W DOMU POLSKIM W KIJOWIE

Tradycje

*„Tańczowała igła z nitką...
Obie ładnie, żadna brzydka!
Miały uszyć fartuch, ale -
wolały bal w karnawale...”*

Tym wierszem Ryszarda Przymusa studenci kursów językowych przy Domu Polskim w Kijowie (dyrektor Maria Siwko) rozpoczęli wieczór poświęcony zapustom - tak w Polsce zwą okres liczony najczęściej od Trzech Króli (6 stycznia) do wtorku zwanego kusym, poprzedzającym Środę Popielcową.

W kraju jest to okres hucznych zabaw tanecznych, maskarad i ogólnej wesołości, czyli karnawał. Nazwa pochodzi od włoskiego słowa *carnevale*. Jego człony: *'caro'* - mięso i *'vale'* - żegnaj, oznaczają razem pożegnanie mięsa, a wraz z nim wszelkiego rodzaju uczt i zabaw. Stąd też staropolskie mięsopusty, tak nazywano ostatni tydzień karnawału, trwający od tłustego czwartku do kusego wtorku.

Właśnie w kuse wtorek 9 lutego odbyła się impreza zaproponowana przez wykładow-



cę języka polskiego p. Ryszarda Tuleja, który na wstępie przypomniał obecnym genezę obyczaju i ciekawe polskie tradycje związane karnawalem.

W rozrywkach zapustnych znaczącą rolę odgrywały kobiety. Panny na wydaniu wkraczały wtedy „na salony”, aby znaleźć mężów. Wyprawiano najczęściej wesel. Po rocznym „chodzeniu ze sobą” młodzi trafiali na ślubny kobierzec. Był też bezwzględny termin poważnych zalotów, przypadający najdalej do Matki Boskiej Gromnicznej (2 lutego).

W tym czasie młodzi ludzie dawali sobie „słowo”, a ci, co byli

już „po słowie”, spieszyli do ołtarza.

We wsiach panowały „szalone dni”, zbierano się na wspólne skubanie pierza, które kończyło się muzyką i sutym poczęstunkiem.

W obliczu nieuchronnie zbliżającego się Wielkiego Postu raczono się w ostatnie dni zapustne tłustymi potrawami, kiełbasą, bigosem, chrustem, pączkami, które w skromniejszych domach zastępowano racuszkami.

A we dworach szykowano zapasy jadła i picia, bo w każdej chwili można było spodzie-

wać się najazdu gości na kuli-gach. Rozbawione towarzystwo, z muzyką, często w przebraniach, najeżdżało okoliczne domy, by wśród zabawy ogołocić spiżarnię sąsiadów, rozgrzać się i wytańczyć.

Słuchacze kursów niczego nie ogołacali, ale poznali za to niemało wesołych zapustnych przysłów, porozmawiali o tradycyjnych daniach i nawet niektóre z nich spróbowali. Przyniesionych domowych smakołyków starczyło dla wszystkich.

Piosenki, wiersze, wesołe

konkursy... Ale najwięcej w ten wieczór tańczono. Krakowiak i oberek, kujawiak i trojak, polonez i mazurek - wszyscy starannie ćwiczyli kroki i figury tradycyjnych polskich tańców.

I choć nie wszystko za pierwszym razem się udawało, ale stopniowo ruchy nabywały pewności i finałowy polonez wyglądał naprawdę świątecznie. Zresztą nie to było najważniejsze. Najważniejszą rzeczą, było to, że można było zetknąć się bezpośrednio z tradycjami swoich przodków.

Olga OZOLINA



Savoir-vivre

To jeden z tematów, które zawsze podgrzewają atmosferę rozmów o *savoir-vivre*.

Całować rękę pań czy nie całować? Podzieleni są zarówno panowie, jak i panie. Dla tych ostatnich to z jednej strony znak rozpoznawczy dżentelmena „starej szkoły”, z drugiej - wyraz patriarchalnej kultury, traktującej kobietę jako słabszą. Co z tym fantem począć?

Całowanie w dłoń ma wiele skojarzeń. Jedne sięgają kultury rycerskiej, inne - okresu feudalizmu, kiedy to poddany całował dłoń swojego pana na znak posłuszeństwa. Mężczyzna, który całuje w dłoń kobietę musi pamiętać, że ten gest to jedynie jeden z wyrazów grzeczności, konwenans. W żadnym wypadku nie może to być dowód szczególnego zainteresowania drugą osobą.

W 1932 roku członkinie Związku Pań Domu zebrały się, by omówić kwestię całowania dłoni. Żalono się, że po tę formę sięgają coraz młodszy mężczyźni, niemal podlotki, albo też mniej znajomi panowie, nie wiedzący nawet, jak powinno się taki pocałunek składać. Co wybaczyć można bliskiemu, tego już się nie toleruje u przypadkowych osób. Całus, zamiast na dłoni, lądował bowiem na paznokciu. Zdarzali

Całuję Twoją dłoń, Madame...

się też tacy spryciarze, którzy odpinali damie rękawiczki by znaleźć jakiś odkryty fragment skóry.

Ublizający kobietom wydał się fakt, że chętniej całowano panie młode i piękne, a już mniej zapału przejawiano do takiego gestu wobec dam starszych, mniej urodziwych czy mniej znanych. Zauważono, że całowanie rąk nie jest w żaden sposób problematyczne i ograniczone w domu czy na spotkaniach w bliskim towarzystwie. Wówczas panowie nie odczuwali przymusu czy skrupowania.

Droży Panowie, jeżeli chcecie pocałować kobietę dłoń, to nie należy jej gwałtownie podrywać wysoko, aż do swoich ust. Proszę sobie wyobrazić, co stałoby się, gdyby niskiego wzrostu

kobietę całował w ten sposób osobnik ponad dwumetrowy. Wizyta u ortopedy z rękami wyrwanymi ze stawów barkowych murowana...

Należy ująć kobietę dłoń, podnieść ją mniej więcej na wysokość klatki piersiowej pani, z którą się witamy, pochylić się i... no właśnie.

Według jednych należy złożyć na kobiecej dłoni pocałunek. Według przeciwników tego gestu to zwyczajnie niehigieniczne. Być może dlatego proponuje się, by usta mężczyzny zatrzymały się tuż przed powierzchnią damskiej dłoni, ale jej nie dotknęły. Można całować lekko muskając dłoń ustami. Jeśli któryś z panów zdecyduje się na takie rozwiązanie, to proszę w żadnym

wypadku nie cmokać przy tym w powietrze...

W dwudziestolecu międzywojennym obowiązywała zasada, że nie całuje się w dłoń kobiet, które dopiero co się poznaje, a więc podczas pierwszego spotkania. Pewien porucznik za wykonanie takiego gestu usłyszał od swojego wujka, że jest w towarzystwie *persona non grata*, osobą niemile widzianą. Do dziś w podręcznikach do *savoir-vivre* u mówi się o tym, że nie należy całować pod chmurką! W większym gronie lepiej jest unikać całowania rąk. W dłoń całuje się tylko w pomieszczeniach zamkniętych. Z gestu, o którym tutaj dziś rozmawiamy rezygnujemy również i wtedy, gdy kobieta ma na sobie rękawiczki. I jeszcze jedno: dawniej nie całował się

w dłoń panien, a jedynie kobiety zamężne.

Drogi Panie, sposób podania dłoni dla wielu mężczyzn jest sygnałem, czy całować, czy też nie. Wielu mężczyzn ucałuje dłoń kobiety, jeśli ta poda ją lekko zgiętą, opierając na jego dłoni jedynie palce. Cóż, powiedzmy od razu, że taki sposób podawania dłoni, szczególnie w przypadku młodych kobiet może być dziś odbierany jako pretensjonalny.

Lepiej więc dłoń podać zwyczajnie, tak jak przywykli się witać równi sobie. Jeśli mimo to któryś z panów zechce panią w dłoń pocałować, to z dwójga złego, lepiej się nie siłować i pozwolić takiemu dżentelmenowi na wykonanie tego gestu. Trzeba wtedy pomyśleć, że panowie, którzy całują w dłoń panie chcą podkreślić raczej swoje uwielbienie i szacunek dla płci pięknej, niżli dać w ten sposób wyraz rzekomej wyższości mężczyzn nad kobietami.

Co więc począć? Panowie, absolutnie nie całować wszystkich napotkanych kobiet w każdej sytuacji. W biznesie jest to w ogóle nie do pomyślenia. Jeśli chcemy zwyczaj całowania w dłoń kultywować, zarezerwujmy go dla kręgu najważniejszych kobiet w naszym życiu - dla partnerki lub żony, mamy, babci.

Wojciech S.



Dwurzędowe garnitury

Moda polska

Przechodzili różne koleje losu: raz były bardziej popularne, raz mniej. Największe triumfy święciły w latach 20-tych i 30-tych ubiegłego wieku. W Polsce ostania fala zainteresowania nimi miała miejsce w latach 90-tych. Obecnie ta fala powraca: w Polsce dość ospale, natomiast a w Europie zachodniej z dużą mocą i to od kilku już lat.

Od kilku lat prawdziwą furorę w Europie zachodniej robią nie tyle dwurzędowe garnitury, co marynarki casualowe. W jasnych kolorach, jednolite lub w wyraziste prążki lub kraty, uszyte z nieformalnych materiałów takich jak bawełna lub len, wyglądają odłotowo połączone z džinsami lub chinosami. Ponieważ moda z Europy zadomawia się w Polsce z dwu-, trzyletnim opóźnieniem, zatem w poprzednim sezonie nieśmiało, a w tym już bardziej zdecydowanie, marynarki dwurzędowe zdobywają serca polskich mężczyzn.

Dwurzędowe marynarki w żywych kolorach i wyrazistych wzorach sprawdzą się doskonale w zestawach casualowych, w połączeniu z chinosami lub džinsami, ale także ze spodniami w kant uszitymi zarówno z cienkiej wełny, jak i bawełny czy lnu. Jeśli nie będą to chinosy lub džinsy, to wskazane byłoby, żeby nogawki miały mankiety (manszety) o szerokości co najmniej 4 cm (może być nawet do 6 cm).

Same spodnie powinny być wąskie; szerokość nogawki



u dołu nie powinna przekraczać 20 cm, a najlepiej, gdyby mieściła się w przedziale 17 – 19 cm. Marynarki powinny być dopasowane, ale nie powinny przylegać do ciała. Powinien pozostać luz; 3 – 5 cm. Luz ten należy rozumieć w ten sposób, że jeśli ściągniemy połę marynarki dokładnie opinając korpus, to hipotetyczny guzik, który by zatrzymał połę w tym położeniu, powinien być przesunięty o 3 – 5 cm w stosunku do guzika właściwego.

Marynarka powinna być dość krótka i sięgać co najwyżej do pierwszego stawu kciuka, gdy stoi się z luźno zwieszonymi rękami. Układ guzików, który najlepiej sprawdzi się w takiej marynarce to 6 x 2, co znaczy, że jest 6 guzików, z czego dwa są zapinane. To, że są dwa zapinane guziki nie znaczy, że są dwa zapięte, bowiem dolny

guzik pozostawiamy zawsze odpięty. Natomiast koniecznie zapięty musi być dodatkowy, wewnętrzny guzik.

Dobierając marynarkę dwurzędową nie można zapomnieć o właściwej długości jej rękawów: powinny się kończyć 2 cm ponad przegubem nadgarstka. To jest zresztą zasada ogólna – dotyczy wszystkich marynarek, a nie tylko tych dwurzędowych. Podkreślam kwestię długości rękawów, bowiem przytłaczająca większość Polaków nosi marynarki ze zbyt długimi rękawami, z czego przynajmniej połowa ma te rękawy karykaturalnie długie.

Uwaga najważniejsza: marynarka dwurzędowa zawsze zostaje zapięta! Nie rozpinamy jej przy siadaniu, tak jak marynarki jednorzędowej. Rozpięta marynarka dwurzędowa, szczególnie, gdy jej posiadacz stoi lub idzie, wygląda fatalnie. ■

Ziemia w środku wszechświata

Kalendarz polski i ruski Stanisława Duńczewskiego

Jednym z najpopularniejszych kalendarzy w XVIII w. był „Kalendarz polski i ruski” wydawany od 1725 r. przez Stanisława Duńczewskiego, absolwenta Uniwersytetu Krakowskiego, astrologa i astronoma, profesora Akademii Zamojskiej. W kalendarzach Duńczewskiego znajdowały się popularne w dobie saskiej sądy na temat astronomii. Z ich lektury można było dowiedzieć się między innymi, że ziemia znajduje się w samym środku wszechświata, Księżyc zaś posiada „miąższość częściowo jak stal polerowaną, a częściami jak woda”.

Nie brakło również informacji z zakresu alchemii, czyli

przepisów na zamianę ołowiu w srebro i złoto. Pomijając wątpliwe metody prowadzące do uzyskania szlachetnych metali, na uwagę zasługuje to, że autor w swoich kalendarzach omawiał dość szczegółowo znajdujące się w Polsce minerały, nie tylko skupiając się na ich właściwościach, ale też podając dokładne lokalizacje.

Nie zbrakło również cudownych remediów uwalniających od „czarów sprośnych niewiast”. Według tych przepisów osobę, która znalazła się pod wpływem czarów, należało okrzęcić zębem nieboszczyka lub włożyć w jego prawy but ekskrement czarownicy.

Dorota LEWANDOWSKA



Zegar stoneczny z elewacji ogrodowej pałacu w Wilanowie

Socjologia sygnalizuje!

PREKARIAT

Znaczenie terminu

Prekariat określa się mianem tworzącej się klasy społecznej, która cierpi na permanentny brak bezpieczeństwa związanego z niepewnym zatrudnieniem, często bez stałych godzin, bez ubezpieczenia i bez płatnego urlopu. Prekariat jest pojęciem silnie związanym z kwestiami nierówności społecznych, wykluczenia społecznego, bezrobocia, a także tzw. pracujących biednych i grupy społecznej NEET. Zjawisko prekariatu znacznie uwidoczniło się w latach światowego kryzysu finansowego (od 2007), który do Europy zawitał z pewnym opóźnieniem.

Skala problemu

Powstawanie klasy prekariatu (ang. precarious – ang. niepewny; łac. proletarius – należący do najuboższej klasy) czy też młodzieży biernej społecznie (NEET – Not in Education, Employment, or Training) to bardzo negatywne zjawisko, które pod wieloma względami wpływa destrukcyjnie na obecną kondycję Starego Kontynentu. Jest ono zazwyczaj wywołane wieloma czynnikami, takimi jak choćby niedopasowanie popytu i podaży czy też zbyt wysokie czy też zbyt wysokie koszty pracy. W efekcie zaistniałej sytuacji osoby poniżej 30 roku życia znalazły się w wyjątkowo trudnej sytuacji mając poważne problemy ze zdobyciem swojej pierwszej pracy, a ich liczba przybrała alarmujące rozmiary.

Paweł ROGALIŃSKI

Zakaz postoju?

Znaki drogowe w Polsce



Pierwsze znaki drogowe wprowadzono w Szwajcarii w 1790 roku. Większość krajów europejskich posługuje się jednolitym systemem powszechnie zrozumiałych znaków (symboli). Różnice między poszczególnymi krajami nie są znaczne i wynikają raczej z lokalnej specyfiki (np. znak ostrzegający przed reniferami w krajach skandynawskich albo różnice wynikające z ruchu lewostronnego w W. Brytanii i Irlandii). System stosowany w USA i wielu innych krajach jest odmienny, często polegający na informacjach tekstowych, a nie na symbolach jak w Europie.

W Polsce znaki drogowe pojawiły się w 1908 r. (5 rodzajów). Prawidłowa jazda była jednak jeszcze w latach 20. i 30. egzekwowana jedynie w obrębie miast. W krajach europejskich (ze względu na posługiwanie się

różnymi językami) przyjęto, że niezrozumienie dodatkowej informacji tekstowej pod znakiem nie powinno prowadzić do sytuacji, gdy użytkownik drogi mógłby popełnić wykroczenie. Z tego wynika, że dodatkowe informacje pod znakami zakazu powinny łagodzić zakaz („Nie dotyczy...”, „Dotyczy tylko...”), a nigdy rozszerzać („Dotyczy również...”).

Opierając się na tej zasadzie usunięto oznakowanie np. miejsc parkingowych znakiem D-18 („parking”) z dopiskiem „tylko w dni świąteczne”, a zastąpiono je znakami B-35 („zakaz postoju”) z dopiskiem „nie dotyczy dni świątecznych”; choć oba oznakowania są równoważne, to osoby nie znające polskiego nie rozumiejąc dopisku pod D-18 mogłyby popełnić wykroczenie, a nie rozumiejąc dopisku pod B-35 poszukują parkingi gdzie indziej. ■

RYSOWNICY POLSCY



9 milionów ton jedzenia

Szacuje się, że przeciętny mieszkaniec naszej planety wyrzuca aż 40% żywności. W krajach rozwijających się przyczyną marnowania jedzenia jest w dużej mierze słabo rozwinięta sieć dróg i linii kolejowych, a także brak możliwości odpowiedniego przechowywania żywności. W krajach rozwiniętych najczęściej pożywienia wyrzuca się w sklepach i w restauracjach.

W Polsce rocznie marnowane jest blisko 9 milionów ton jedzenia. Oznacza to, iż na jednego mieszkańca kraju przypada powyżej 200 kilogramów marnowanej żywności. Wiele produktów, które są jeszcze zdadne do spożycia często są wycofywane z obrotu przez zbliżającą się datę utraty przydatności, czy chociażby estetykę, np. naruszone opakowanie.

PODPATRZONE

- To, co ukrywasz najbardziej, mówi o tobie najczęściej.
- Jeżeli dwaj mężczyźni siedzą w ciszy, to znaczy, że doskonale się rozumieją i nie trzeba niczego dodawać, natomiast jeżeli dwie kobiety siedzą w ciszy to znaczy, że obie są martwe!

BYWA I TAK

Była żona dowiedziała się, że jej były mąż żeni się z młodą sąsiadką. Zemściła się po kobiecemu: wyszła za mąż za jej owdowiałego ojca i została jego teściową...

Czy wiesz, że:

- ❖ Obecnie Facebooka używa tyle osób, ile zamieszkiwało Ziemię w 1804 roku.
- ❖ 13 sekund – na tyle zwiększa się długość dnia co każde stulecie.
- ❖ Szczury reprodukują się tak szybko, że para po 18 miesiącach może mieć milion potomków.
- ❖ Mężczyźni sześć razy częściej są rażeni piorunem niż kobiety.
- ❖ Psy i koty mają dominującą łapę. Samce zwykle są lewołapne, a samice – prawo.



Sędzia do oskarżonego:
- Czy przyznaje się pan do winy?
- Nie, wysoki sędzie. Mowa mego obrońcy i zeznania świadków przekonały mnie, że jestem niewinny!

Wyją dwa wilki do księżycy. W końcu jeden się pyta drugiego.

- Ej, stary, jak myślisz czy na tym księżycu ktoś żyje?
- No jasne, przecież świeci.

Mąż wchodzi na wagę łazienkową i z całej siły wciąga brzuch. Żona patrzy na to z politowaniem i pyta:
- Myślisz baranie, że ci to pomoże?

- Oczywiście, że pomoże. Tylko w ten sposób mogę zobaczyć ile ważę.

Pewien mężczyzna zwraca się do adwokata, którego mu polecono:

- Czy to prawda, że bierze pan aż 20 euro za dwa pytania?

- Tak. Jakie jest pańskie drugie pytanie?

Jasiu dlaczego masz w dyktandzie te same błędy co twój kolega z ławki?

- Bo mamy tego samego nauczyciela od języka polskiego...

Dwaj kieszonkowcy rozmawiają w celi:

- Widziałeś jaki świetny zegarek miał mój adwokat?
- Jeszcze nie. Pokaż!

Dlaczego pan nie ratował swojej żony, gdy tonęła? A skąd miałem wiedzieć, że się topi? Wrzeszczała jak zwykle.

- Kochanie, wyglądasz tak, że najchętniej bym Cię zjadł.

- To co cię powstrzymuje??
- Cholesterol...

Ciociu, czy ty jesteś aktorką?

- Nie, a dlaczego pytasz?
- Bo tata mówił, że jak przyjedziesz to będzie niezłe.

NIECO O POLSCE I POLAKACH

- Polska jest największym na świecie eksporterem bursztynu.
- Typowy wiek, w jakim Polacy wstępują w związki małżeńskie to 24 lata dla kobiet i 26 lat dla mężczyzn. To o 7 lat wcześniej niż na przykład w Szwecji.
- Do 2030 roku ludność Polski zmniejszy się, aż o 2,5 miliona, a dane te na bieżąco rosną.
- Około 70% Polaków żyje w Polsce. Pozostałe 30% naszych obywateli jest zamieszkuje m.in. USA – 12,5 mln, Europa Zachodnia – 4,3 mln i Europa Wschodnia – 1,5 mln.
- Wyprodukowanie jednego grosza wcale nie jest warte grosz. Szacuje się, że na wybicie jednej monety potrzeba od pięciu do ośmiu groszy.
- Polacy, jako jedyni, zdobyli i okupowali Moskwę. Nie udało się to ani Napoleonowi, ani Hitlerowi.

Ku pamięci:

- „Kiedy przyszli po komunistów, nie protestowałem. Nie byłem komunistą...”
 - „Kiedy przyszli po związkowców, nie protestowałem. Nie byłem związkowcem...”
 - „Kiedy przyszli po Żydów, nie protestowałem. Nie byłem Żydem...”
 - „Kiedy przyszli po katolików, nie protestowałem. Nie byłem katolikiem...”
 - „Kiedy przyszli po mnie, nikt nie protestował. Nikogo już nie było...”
- Martin Niemoller, niemiecki pastor protestancki, Dachau 1942r.*

MITOLOGIZMY

Odpowiedź lakoniczna – odpowiedź krótka, zwięzła, treściwa.

LAKONIA była niewielkim państwem, położonym na Półwyspie Peloponeskim Zamieszkiwali ją Spartanie, lud znany ze swojej małomówności i przemyślanego dobierania słów.

Według legendy, gdy Filip II Macedoński zbliżał się do jej bram ze swoim wojskiem zagroził Sparcie słowami:

„Jeśli was pokonam, wasze domy spłoną, wasze miasta staną w płomieniach a wasze żony zostaną wdowami”.

Na to Spartanie odpowiedzieli: „Jeśli”.



Media górą – koszmar...

